



279 775

CAJUS GRACCHUS

TRYBUN.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH z PROLOGIEM

ORYGINALNIE NAPISANY

przez

KAROLĄ KLOSSA.

L w ó w.

NAKŁADEM GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1876.

2

2871

CAJUS GRACCHUS.

TRYBUN.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
WE LWOWIE.

- Asnyk, Adam (E. .ly). Poezje 2 tomy.
Dr. Antoni J. Tadeusz Leszczyc Grabianka, Starosta Liwski. Opowiadanie historyczne.
Bałucki, M. Biały murzyn, powieść.
Bodzantowicz, K. S. Opowiadania historyczne.
1.) Wieczór przy kominku 2.) Fatum. 3.) Muszkieter.
4.) Sierota, wspomnienie z przeszłości. 5.) Opowiadania pani strażnikowej. 6.) Pan Gajeski, gawęda szlachecka.
7.) Kasper Cieciszowski, arcybiskup mohilowski i metropolita całej Rosyi.
Bolesławita, B. Hybrydy, powieść współczesna.
— Król i Bondarywna, powieść historyczna.
— Pamiętnik panicza.
— Dziennik Serafiny
— Nad modrym Dunajem, Nowella.
Buława, E. Karlińscy. Tragedya w pięciu odsłonach.
— Joanna Grey. Obraz tragiczny z XVI. wieku w 5. odsłonach.
Bykowski, P. Syn Znajdy. Powieść ukraińska.
Jeż, J. J. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej.
Kaczkowski, Karol. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ó. p. K. K. generał sztab - lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 tomy.
Kraszewski, Kajetan. Koniuszyc Bizeski. Opowiadanie.
Kraśniński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stanisława hr. Tarnowskiego, 2 tomy.
Lam, J. Z głębi morza. Powieść z angielskiego K. Dickensa.
— Wielki Świat Capowic. Powieść.
Lemeke, K. Estetyka, 2 tomy.
Listy Juliusza Słowackiego 1830—1835 1 tom.
Mickiewicz, Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy.
Opowiadania historyczne Dr. Antoniego J. 1 tom.
1) Pod Półksiężycem. 2.) Książę Sarmacji 3.) Odwiedziny monarsze. 4.) Na kresach. 5.) Dwór Tulczyński. 6.) Losy pięknej kobiety. 7) Tynna w końcu XVIII w.
Pamiętnik damy polskiej z XVIII. wieku.
Stadnicki, K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina. W. księcia Litwy.
Wiśniewski, Sygura. Dziesięć lat w Australii. Wspomnienia z podróży. 2 tomy
Zakrzewski, W. Powstanie i wzrost reformacji w Polsce.
Zawadzki, B. Mikołaj Rej z Nagłowic

W d r u k u :

- Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie przejrzane przez prof. dr. A. Maleckiego.
Dzieła J. B. Zaleskiego. Pierwsze zbiorowe wydanie przejrzane przez autora.
Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez prof. Dra. Węclewskiego.

CAJUS GRACCHUS

TRYBUN.

DRAMAT Z BZIEJÓW RZYMSKICH

w czterech aktach z prologiem

oryginalnie napisany

przez

KAROLA KLOSSA.

(Odbitka z „Ruchu Literack.“)

INSTYTUT

ADAM MIERZWIĘCICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-00 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42 Lwów.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

plac św. Ducha 1. 10.

1876.



1432

RODZINIE

te pierwszą prace

poświęca

Autor.

OSOBY:

KORNELJA, córka Wielkiego Afrykana, wdowa po Semproniuszu Gracchu.

CAJUS GRACCHUS, jej syn.

LUCYNIA, jego żona.

SEMPRONIA, jego siostra, małżonka Scypjona Emiljana.

SCYPJON EMILJAN, Młodszy Afrykański i Numan-tyjski.

MAREK FULWJUSZ, trybun, przyjaciel Caja.

KWINTUS, }
FLAWJUSZ, } jego synowie.

DRUZUS, trybun.

PAPIRJUSZ KARBON, }
LUCJUSZ OPIMIUSZ, } patrycjusze.

PUBLJUSZ LAKFORNIUSZ, }
EGIDUS, } stronnicy Caja.

FILOKRATES, wyzwolenc Caja.

LIWJA, wolna służebna Kornelji.

FANIUSZ, konsul.

ANTILJUSZ, woźny senatu.

Przewódzca motłochu.

Najstarszy senator.

Sędzia.

Posłannik senatu.

Posel Latynów.

Niewolnik Scypjona.

Lud, patrycjusze, senatorowie, trybuni, rycerze, kapłani, stronnicy Graccha, poslowie Latynów, żołnierze, lucznicy, wyzwolenicy, liktorzy, niewolnice, służebnice itd.

(Rzecz w Rzymie, 123—121 przed erą chrześc.)

Prolog.

(Obszerny plac, część Forum Romanum, z lewej strony gmach kurji Hostiljusza z przedsionkiem i kolumnadą na kilku stopniach (zwykle miejsce zebrań senatu); w perspektywie na prawo świątynia Saturna ze skarbem publicznym.)

Scena 1.

(Karbon i gromadki ludu przechadzają się przed kurją.)

KARBON.

Nareszcie zwyciężyłem przesady Sempronii.
Oburzała się z razu, w końcu uwierzyła,
Że dla szczęścia ojczyzny mąż jej zginać musi
Z mej ręki.

(Po chwili.)

Będzie moja. Scypjon stał mi w drodze
Dotąd; ja go zastąpię przy pięknej Sempronii,
Dla niej to dziś go wyślę w podziemne krainy.

PIERWSZY Z LUDU (do Karbona).

Karbonie, czegoż dzisiaj spodziewać się mogę
Po ostatnim dekrete senatu, wraz którym
Rozwiązano komisję do podziału gruntów
Według praw Licyniusza, a zacnego Graccha,
Co chciał wznowić te prawa, na urząd kwestora
Do Sardynii wysłano.

KARBON.

Liktory Scypjona
Pokażą wam swe różgi figowe i topór.

(Odchodzi.)

PIERWSZY.

Wszakże mamy trybunów!

DRUGI.

On więcej ma złota.

ŻOENIERZ.

Nakradł go w Kartaginie, nam nie dał sosterca.

PIERWSZY.

A zdało się, że z Cajem wszystko się odrodzi,
 Ale zazdrośna hydra ludzkiej pomyślności,
 Sprośny pomiot zawiści, pychy, samolubstwa,
 Wiedźma, co krwią i łzami żywot swój napawa,
 Dziś z paszczy wyzionęła stek krzywd i bezprawi.

DRUGI.

Nikt nas już nie obroni od patrycyjuszów,
 Gdy szlachetnego Graccha wydarto nam zdradnie.
 My bezsilni, niestety! święte prawa nasze
 Tylko w karnych ustawach stosują do ludu;
 Możni zawsze zwyciężą. Prawo w biednych rękę
 Jest jako miecz bez hartu. Uderz w tarcz magnata,
 Wraz ci w pałąk się zegniesz i w twą pierś uderzy.

TRZECI.

Może dumny Emiljan, gdy pozbył się Graccha,
 Który naszą miłością émił blask jego sławy,
 Dziś zapragnie nas zjednać łagodnymi czyny.

DRUGI.

Ślepy, żmii nie ufać; on pierwszy wróg ludu,
 Mścić się raczej dziś będzie na tych, co kochali
 Synów zacnej Kornelji.

PIERWSZY.

Biada nam, Rzymianie!

TRZECI.

A dzielna Graccha siostra, Sempronia, małżonka
Srogiego Emiljana, nie ma nad nim wpływu?

DRUGI.

Ona mu niewolnicą; wydarł ją rodzinie
Po śmierci Tyberjusza, gdy brat jego, Cajus,
Nie mógł wtedy mu wzbronić. Dziś ona nie-
szczęsna
Sama cierpi tyranie wstrętnego jej męża,
I choć płacze nad ludem, nic pomódz nie zdoła.

PIERWSZY.

Gracch jeden mógł nas zbawić od możliwych ucisku,
Serce jego współczucia miotane popędem,
I umysł wielki, zacny, wrzący, niepodległy,
Nie zniosą jeków ludu. Gdy go odzyskamy.
Wszystko wówczas się zmieni siłą jego woli.

(Słychać wrzawę z daleka.)

DRUGI Z LUDU (patrzac w dal).

Patrzcie obywatele... tłum głodnego ludu
Wołając chleba, pracy, ciśnie się przed kurję
To dzieło Emiljana: kazał zamknąć szpichrze,
By uwagę pospólstwa odwrócić od obrad,
Aby sam lud zatwierdził wyrok przeciw sobie.
Na Jowisza! Rzymianie, to wszystkich nas czeka.

Scena 2.

(Ciż. Odarty brudny motłoch różnej płci wpada na plac
z wrzaskiem.)

TEUM.

Chleba! chleba! pieniędzy! do kurji! do kurji!

PRZEWÓDZCA (starzec o kuli).

Stójcie i uciszcie się!... ja do kurji pójde
I do Rady przemówię w imieniu narodu,
Upomnę się o prawa, stare prawa nasze.

KOBIETA Z TŁUMU.

Precz z prawami! my głodni, chleba nam potrzeba!
TŁUM.

Chleba! pieniędzy! chleba! zrabujemy skarbiec!

PIERWSZY Z LUDU (z gromadki).

Obywatele Romy! dajcie głos starcowi!

PRZEWÓDZCA (uderzając kulą w zamknięte drzwi kurji).

Otworzyć nam podwoje! Ojczyste ustawy
Przy otwartych drzwiach każą odbywać narady,
Lub na Forum Romanum pospołu z narodem.
Trybuni! lud jest głodny, słyszycie? lud wzywa
Abyście wypełniali wasze obowiązki.
Ludowi trzeba pracy, zarobku i chleba.

JEDEN Z TŁUMU.

Otworzyć nam szpichlerze!

INNY.

Powrócić Gracchusa!

KOBIETA.

Wywalić drzwi senatu!

INNA.

Rozszarpać bogaczy!

INNY.

Biada tyranom ludu! odstępcom trybunom!

PRZEWÓDZCA.

Żony nasze i dzieci mrą z głodu i nędzy,
Jeśli chleba nie dacie, zemsta was dosięgnie.

TŁUM.

Chleba lub... zemsta!

Scena 3.

(Cięż. Antyljusz.)

WOŹNY (ukazuje się na galerji po nad przedsiönkiem).

Stójcie! cicho! sza! ja mówię!

(Po chwili.)

Wielki ludu! (ciszej) motłochu! (głośno) Szpich-
lerze otworzą,Gdy obrady się skończą. Senat dobroczynny
Ofiaruje wam złoto.

(Wysypuje między tłum worek pieniędzy i znika; motłoch rzuca się na nie, jedni wydzierają drugim, kłótnia, wrzawa, bójka, zgiełk.)

MOTŁOCH.

Złoto! złoto! złoto!

JEDEN Z MOTŁOCHU, MŁODY (porwawszy dużo złota
w szatę, przedziera się przez tłum, chcąc uciec.

Niech żyje wielki senat!

KOBIEŃA (zatrzymując go).

Tyś nam porwał wszystko!

TŁUM KOBIEŃ (rzuca się na niego).

Dawaj! oddaj! to dla nas i dla naszych dzieci!

PRZEWÓDZCA.

Stój, podły! oddaj złoto, tyś młody, nie zdechniesz,
To dla niewiast, dla matek, dla głodnych nie-
mowląt.

MŁODY (wydzierając się).

Precz! to moje! nie oddam!

PRZEWÓDZCA (grożąc mu).

Oddaj, albo zginiesz!

KOBIETA.

Bo cię w sztuki rozedrzm.

MŁODY.

Nie dam.

PRZEWÓDZCA (przeszywa go sztyletem).

Giń więc, nędzny!

(Tłum kobiet rzuca się na trupa, wydzierają sobie wzajem pieniądze z wrzaskiem i przekleństwami.)

STARA KOBIETA.

Dajcie dla mojej córki.

MŁODA (z dzieckiem na ręku).

Ja karmię niemowlę,

A już brak mi pokarmu.

INNA (odpychając młodą, która pada na ziemię z dzieckiem).

Twe szczenię już zdechło;

Dla moich dajcie trochę.

PRZEWÓDZCA (odpycha wszystkie).

Stójcie wścieklice! masz...

(Rzuca im po jednej monecie, każda porwawszy ucieka. Tłum się przeredza. Widać kilku trupów różnej płci, zduszonych lub zabitych.)

PIERWSZY Z LUDU.

Oto skutki dobrodziejstw naszego senatu...

Bogi! czyliż nie macie litości nad nami?

DRUGI Z LUDU (patrzac w głąb).

Usuńcie się, Rzymianie, oto matka nasza, Rodzicielka Gracchusa, wraz z jego małżonką, Niesie chleba dostatek; ustąpcie się z drogi.

Scena 4.

(Ciż, Kornelja, Lucynia, wyzwoleńcy i wolne służebnice postępują z koszami chleba, rozdając ludowi.)

PRZEWÓDZCA.

Cześć tobie, matko Graccha, i tobie Lucynio,
Błogosławieństwa bogów niechaj na was spłyną.

KORNELJA.

Niech lud Rzeczypospolitej błogosławią nieba,
Cierpienia nasze złożmy na ołtarzu Romy,
Znosząc pokornie wolę potężnego Fatum.
Przyjmcie, na co nas staje.

TŁUM.

Dzięki wam! wdzięczność wam!

JEDEN Z TŁUMU.

Krew naszą damy za was, życie nasze za was!

KORNELJA.

Ja daję synów moich... kochajcie Caju'a.

LUCYNIA.

Strzeżcie małżonka mego, ojca mej dzieciны.

(Chcą odejść, gdy Kornelja spostrzega trupy.)

KORNELJA (ze wstrętem i boleścią).

Co to znaczy? Rzymianie. O, wstrętny widoku!

LUCYNIA.

Jakaż zbrodnia okrutna...

JEDEN Z LUDU.

To dzieło senatu.

PRZEWÓDZCA.

Nie, to jest słuszna zemsta bogów za Tybera.

KORNELJA.

Uczcie się tym przykładem narody i wieki.

Dzieci, oddać tym ciałom należną posługę,
I powróćcie do domów w zgodzie i spokoju.

(Odechodzi z Lucynią i orszakiem. Lud przy pomocy wy-
zwolenców wynosi trupy.)

PRZEWÓDZCA.

Niech was bogi prowadzą. Niech żyją Gracchowie!

WSZYSCY.

Niechaj żyją Gracchowie!

Scena 5.

(Lud, Scypjon Emiljan, zbrojni niewolnicy, łucznicy kre-
teńscy i liktorzy z pękami różeg.)

EMILJAN (w powyższem otoczeniu jako konsul, wy-
szedłszy z kurji, zatrzymuje się na stopniach przedsionka
przed otwartymi drzwiami).

Co to, bunt? precz z Gracchem!

JEDEN Z ORSZAKU EMILJANA.

Niechaj żyje Emiljan Scypjon Afrykański!

(Lud szemrze.)

JEDEN Z LUDU.

Niech żyje Cajus Gracchus!

EMILJAN.

Z drogi, brudny gminie!

(Chce postąpić, lecz tłum stoi w miejscu wyzywająco.)

PRZEWÓDZCA (występuje przeciw Emiljanowi).

Stój, wielki bohaterze, i posłuchaj głosu,
Jaki z milionów piersi rozpacz dziś wydziera.
Wrogu wolności naszej, pełen naigrawania,
Ty jakoby hetera straciwszy wstyd serca,
Swym tylko namietnościami dogadzasz bezecnym
I bluźnisz wszelkiej cnocie.

EMILJAN (miotany gniewem).

Obelgi te chcą krwi!
Lucznicy! stu strzałami zamknąć te paszczęki.

PRZEWÓDZCA.

Tak, pastwij się nad nami, jako w Kartaginie,
Którą w gruzy skruszyłeś z okrucieństwem wście-
kłem.

EMILJAN (w złości do wahających się luczników).
Rozpędzić buntowników!

PRZEWÓDZCA.

Lepiej umrzeć nagle,
Niżli konać od głodu jak Numantynowie,
Albo własne orężę w własnem pławić sercu
I w płomieniach ojczyzny szukać ocalenia
Przeciwko twej tyranii, dumie i chciwości.
Śmiało, kreteńskie katy!

EMILJAN.

Liktorzy, topory!

PRZEWÓDZCA.

Za broń! obywatele!

WSZYSCY.

Do broń! do broni!

(W zamieszaniu strony przeciwne wpadają na siebie.)

EMILJAN (cofa się ku drzwiom kurji).

Nie dla mnie bój uliczny.

Scena 6.

(Cięż, trybuni, po chwili senatorowie, patrycjusze, rycerstwo, kapłani wychodzą z kurji.)

JEDEN Z LUDU.

Trybuui, hej z nami!

PIERWSZY TRYBUN (wraz z innymi trybunami wyszedłszy z kurji, na widok szykujących się do walki wpada między nich i rozdziela wnosząc togę).

Stójcie, przez miłość Romy! precz w tył niewolnicy!

Ustąpcie, senat idzie, wielki senat państwa.

PRZEWÓDZCA.

Wstrzymajcie się Rzymianie! — schylić bronie z cześcią!

NAJSTARSZY Z SENATORÓW (wnosząc ręce).

Pokój wam, dzieci Rzymu, pokój wam, Kwiryeci.

(Orszak przechodzi procesjonalnie w otoczeniu liktorów, niosących godła rzymskie, i niknie wśród okrzyków; lud w części postępuje i oddala się za orszakiem.)

OKRZYKI LUDU.

Niech żyje Roma! senat! niech żyją Gracchowie!

EMILJAN (między patrycjuszami).

Pamięć tego zuchwalca jak mara mnie dreczy..

Potrzeba go się pozbyć — wówczas drzyj motłochu! (Odchodzi.)

Scena 7.

(Pozostały lud, Antiljusz, woźny senatu.)

JEDEN Z LUDU (wyciągając ręce w stronę oddalającego się senatu).

Przekleństwo wam, tyrani!

WOŹNY (na stopniach przedsionka kurji, głosem tryjtalnym, donośnym).

Cui obywatele!

Hm... (do siebie) vulgo psy zgłodniałe (głośno)

Uciszcie się, mężo!

Ja wielki woźny, to jest wielkiego senatu

Urzednik i stróż wielki, głosze wielkim głosem

Dostojajm wielce meżom wielkiej Romy, jako
Wielka Rada zważywszy na potrzeby ludu,
Ogłasza w wielkim cyrku olbrzymie igrzyska
Trzydziestu gladiatorów ze lwami Afryki,
Wielkimi jako Scypjon wielki Afrykański.
Walezyć będzie; lwy pożrą ich ciała. Skończyłem.

(Odchodzi ocierając czoło.)

Wielkie są obowiązki publicznego mowcy.

MOTŁOCH.

Niech żyje wielki senat! Hejże na igrzyska!
Do cyrku!

(Motłoch z wrzaskiem wybiega.)

Scena 8.

(Pozostała gromadka ludu i przewodzca.)

PRZEWÓDZCA.

O niktzemni! Gdy naród mrze z głodu,
Zamiast ulżyć cierpieniom, senat mu urąga
I miota mu przed oczy zohydzone trupy
I ścierwa dzikich bestyj. Hańba wam na wieki!

JEDEN Z LUDU.

A gmin cieszy się ciemny.

OKRZYKI (z daleka).

Do cyrku! do cyrku!

INNY Z LUDU.

Motłoch jak wół nawykły do ciężkiej niewoli,
Skoro mu zdejmą jarżmo, czeka na powtórne
Spokojnie i uległe, z nachylnym karkiem;
Dziwno mu bez powrozów, nie umie być wolnym.
Zbyt podły w ujarzmieniu, w swobodzie zuchwały,
Dziś czołem kornie bije przed swoim wybrańcem,

2*

Jutro — miecz w jego sercu zatopi z szyderstwem,
A potem wzniesie posąg -- jaki wkrótce straci.

PRZEWÓDZCA.

Ludu ślepy, tam w cyrku ginie wolność twoja!
(Wszyscy odchodzą — zasłona spada.)

Z M I A N A.

(Sypialnia Scypjona Emiljana, ze wschodnim urządzona
przepychem. W głębi łożo, na przodzie ognisko ofiarne,
po ścianach trofea.)

Scena 1.

SEMPRONIA (wchodzi szybko).

Co znaczą te odgłosy uliczne?... Lud szemrze...
Byłyżby to złowieszcze nieszczęścia zwiastuny?...
W tej chwili może losy ważą się ojczyzny
I spraw Licyniusza, których strzeże Cajus,
Walczący w świętych ustaw obronie przeciwko
Scypjonowi, co stoi na tyranów czele.
Co mnie potęgą władcy wydarł mej rodzinie.
I jaż, ja mu wezglowiem mam być w jego łożu?
Mamże jak Egipcjanki zepsute rozkoszą
Zniewieściałego wschodu, lub pieszczone córę
Miękkiego Grecji łoża, pieśnią roztkliwione
Epikurejskich wieszczów, spocząć przy kochanku
Satyrze, co mych braci chciwy krwi... o hańbo!
Byłabym wszeteczną, gdybym w takiej chwili,
W chwili gdy lud mój jęczy w okowach, mrze
z głodu,
Powolną była żadzom małżonka tyraana.
O! czemuż mię pierw w szaty westalki nie skryto,
A oddane na pastwę dzikiemu zwycięzcy!

(Po chwili.)

Ale precz narzekania, stój, ty dumny panie!
 Jam jest córka Kornelji i Gracchów siostrzycą,
 Wprzód byłam córką ludu, niż twoją małżonką.
 (Po chwili.)

Jam tu jak niewolnica w tem pysznem wiezieniu,
 Przepychem i szpiegami wkoło otoczona,
 Gdy tam — nędza, a także jarżmo patrycjuszów;
 Spieszmy się, by los wrogi nie wyrzekł: zapóźno.
 Dziś więc... O! mordu widmo ściga mnie przed
 czasem...

Ha! trzeba, musi umrzeć! (Po chwili.)

Już dzień mrze, a Karbon,
 Co pragnął być mścicielem narodu, odwleka...
 (Wchodzi Karbon przebrany jako niewolnik.)

Scena 2.

(Sempronia, Karbon.)

SEMPRONIA (sposzrzegłszy go, nie poznaje).
 Niewolnik czy szpieg nowy...
 (Głośno.)

Po coś tu przypelznął?
 Zkąd i ktoś ty, służalcze?...

KARBON (tajemniczo).

Miłość miano moje.

SEMPRONIA.

To hasło nasze... ciszej... mojem godłem Róma.

KARBON.

Jestem Papirjusz Karbon w niewolnika szacie,
 Bo dziś każdy Rzymianin schyla kark pod jarżmo,
 Ale są jeszcze tacy, co to jarżmo zrzucą.

SEMPRONIA.

Cześć ci... Scypjon niech zginie dzisiaj, nim głos jego
 Przechyli szalę obrad, nim dekret zapadnie.

KARBON (na stronie).

Jeszcze nie wie... tem lepiej, możeby ostygła.

(Do Sempronii.)

Zatem — wskaż tylko miejsce i chwilę sposobną.

SEMPRONIA (wskazuje na łożę).

Miejsce tu. chwila północ, gdyż czarny płaszcz nocy
Najlepiej kryje zbrodnię.

KARBON.

Zbrodnię!... o Sempronio,
Czyn taki godzien będzie zacniejszego miana;
Gdy bowiem o los kraju i narodu idzie —
Lepsza jest zbrodnia taka niż podła pokora.

SEMPRONIA.

Wybacz mężny Karbonie, nie chciałam być krzywą
Twojemu poświęceniu; nawet gdybyś zwlekał —
Ja bym własną dłoń słabą uzbroiła grotem.

KARBON.

Dosyć, słońce już kryje za grzbiet Kapitolu
Krwawe, trwożne oblicze, snąć nie chce być świad-
kiem

Tajemniczego czynu, choć sprawiedliwego.

Gdzie mam pójść, aby czuwać i być w pogotowiu?

SEMPRONIA.

Idź miedzy niewolniki, gdy wróci Emiljan,
Będiesz pełnił usługi w przyległej komnacie,
Gdy spocznie — ja go uspię dźwiękami mej liry,
Skoro struny umilkną — ja wyjdę, a wtedy...

KARBON.

Skona z pieśni skonaniem.

SEMPRONIA.

Zagra pieśń inną. Idźmy. (Wychodzi.)
Rzym pierś miljonem

KARBON.

Ha... spragniony jestem
 Tej zbrodni, dla Sempronii ponęt i miłości.
 Ugaszę to pragnienie krwią tego Satyra,
 Co się poi bezkarnie ust jej słodyczami,
 Broniąc mi do uroczych jej wdzięków przystępu.
 Nim Roma złotą świtu przyodzieje szatę —
 Sempronia wolną będzie od wstrętnych jej więzów.
 Jako spółnica zbrodni, wraz musi mi uleźć
 I moją być własnością, choćby do jej serca
 Stu podobnych Scypjonów bronilo mi drogi.

(Dobrywa sztylet.)

Wszystkich strączę tym szponem w grobowe czeluście
 I zasięde na tronie z jej wdzięków usłanym.

(Wychodzi.)

Scena 3.

(Scypjon Emiljan, (potem) Niewolnik i Karbon (jako niewolnik).)

EMILJAN (wchodzi szybko, gniewny).

Trzeba raz skończyć z Gracchem. Ci niedzni plebeje
 Zawistnem patrzą ślepiem na swobody nasze,
 Na sławę i dostatki, i żądni nam sprostać;
 Gracchus k'temu ich wodzi z junackim zapalem,
 On jeden tak zuchwale zakłóca mój spokój,
 Buntując podły motłoch. Trzeba go uprzatnąć...
 Wprawdzie odjechał... mogę bez obawy dzisiaj
 Zdjąć zbroje i odpocząć. Lecz nie dosyć na tem,
 On gotów tam knuć spiski... Nam dwom w Rómie
 Bezpieczniej gdy sam będę. (Siada.) Ta zbroja
 mi cięży...

Hola! psy niewolniki!

(Wchodzi niewolnik i Karbon.)

NIEWOLNIK (z niskim pokłonem).

Władco życia mego

Rozkazuj.

EMILJAN (siada).

Zdjąc mi zbroję.

(Karbon zbliża się; Emiljan spostrzegłszy go, powstaje nagle i groźnie wpatruje się w niego.)

Ktoś ty?

KARBON (niezmiészany, z pokorą).

Jam niewolnik.

EMILJAN.

Niewolnik... zkad?

KARBON.

Z Etrurji, najwspanialszy panie; Szlachetna twa małżonka kupiła mię wczora.

NIEWOLNIK.

Mówią, że bardzo zreczny, wierny i posłuszny.

KARBON.

Jestem szczęśliwy, panie, że w usługach tego, Który Rzym i świat cały napełnia swą sławą.

EMILJAN (na stronie).

Ten nędznik dziwne na mnie wyciska wrażenie... Rysy nie barbarzyńskie, wzrok za mądrze patrzy... Nie cierpie w niewolniku godności i myśli, Żądam ślepej głupoty, trwogi i pokory, Czego w nim nie dostrzegam. Mówią, że posłuszny... Zaraz go tu doświadcze... Słuchaj ty Etrusku,

(Dobywa miecz.)

Miecz ten zbyt poszczerbiony na zuchwałych karkach Buntowniczych punitów i psów numantyjskich, Niech spocznie na wawrzynach, podaj ten — ten

nowy,
W greckiej kuźni ukowan. Lecz rzekła wyrocznia:

Jeśli ma wiernie służyć i w boju zwyciężać,
 Musi go wprzód niewolnik swą wierną krwią splukać.
 KARBON (trzymając miecz zdjęty ze ściany, na stronie).
 Wąż przebiegły... w krwi twojej będę ja się pławił...
 Lecz nie pora się wahać... trzeba zwalczyć próbę...
 (Głośno.)

O woju! w sercu własnem skapałbym go chętnie,
 Aby ci wernie służył jak ja służyć pragne.

(Rani się w lewe ramię, poczem na stronie.)

To wszystko dla Sempronii. (Głośno.)

Wielki bohaterze!

Niech krew moja niegodna zahartuje ostrze,
 Lżby się nie stepiło na wrogów czerepach.

(Podaje miecz Emiljanowi.)

EMILJAN (na stronie).

Hm, niby jest posłuszny, jednak mu nie ufam.

(Głośno.)

Idź opatrz ranę.

(Po chwili.)

Wraz tu prosz małżonkę moją.

(Do drugiego niewolnika po wyjściu Karbona.)

A ty rozpinaj zbroje.

Scena 4.

(Emiljan, Niewolnik, Sempronia.)

SEMPRONIA.

Co pan mój rozkaże?

EMILJAN (rozbieirany).

Za tego niewolnika dzięki ci małżonko,

SEMPRONIA (na stronie).

Przyjął... oddycham!

EMILJAN.

Ale dość mam niewolników,



Bo całą ludność Romy i wszystkich prowincyj,
Lecz ten nad wszystkich miłszy, bo ty mi go dajesz,
Godzien dlatego względów — niechaj wolnym będzie
I pójdzie gdzie sam zechce.

(Do niewolnika, który skończył rozbrajać Emiljana.)
Idź mu to oznajmić.

NIEWOLNIK (do siebie z westchnieniem).

Szczęśliwy!... Jabym rękę za wolność odrąbał.

(Wychodzi.)

Scena 5.

(Emiljan, Sempronia.)

EMILJAN.

Wszak dobrze uczyniłem?... Gdy ty wyzwoliłaś
Wszystkie swe niewolnice, ja chcę chociaż tego.
Cóż? ciebie to nie cieszy?

SEMPRONIA (na stronie).

Jak wąż się wyslizga.

(Głośno.)

Dumną jestem, Scypjonie, twoją wspaniałością.

EMILJAN.

Kochanku serca mego, ua piękne twe lica,
Owiane jakąś dla mnie niepojętą chmurą,
Chciałem wyprosić uśmiech szczęścia i radości.
Pójdź, choć jedną mi obdarz pieczęcią miłosną,
Nie czekaj, aż wezbrane krewkością uczucia
Wybuchem gór ognistych bez woli twej spłoną.

SEMPRONIA (sucho).

Tys pan mój i małżonek, wszak jestem posłuszną
Na każde two skinienie.

EMILJAN (coraz żywiej).

Nie chcę posłuszeństwa,

Ale miłości pragnę, pieśzcoty, rozkoszy,
Których skąpisz mi zawsze. Pójdź w moje uściski.

SEMPRONIA (biorąc lirę).

Mezu, jesteś zużony publicznymi sprawy;
Spocznij, ja ci zanucę twą pieśń ulubioną,
Jaką sławny Terencjusz na cześć twą wyspiewał.

(Na stronie.)

Miłość własna go zwalczy i uspi go może.

EMILJAN (siada).

Spiewaj; pieśń ta wspomnieniem słonecznych dni
chwały.

SEMPRONIA (siada obok niego, gra i spiewa).

Szczęśliwy ton, któremu cały świat
Oddaje cześć, niesie holdów pienie,
Którego skroń wawrzynu wieńczy kwiat,
Ten prawy mąż — reszta błędne cienie.

EMILJAN (wrywa lirę Sempronii).

Nie chcę dzisiaj tej pieśni, tych wietrznych u-
wielbień,

Ja inną pieśń zaspiewam.

SEMPRONIA (na stronie).

Czy duch zły go strzeże?

EMILJAN (spiewa, tuląc się do niej).

Szczęśliwy kto zerwał miłości kwiat,
Kto uczul w sercu kochanki drżenie,
Ten nie dba o chwałę, wawrzyn i świat,
Temu Olimpem lubej spojrzeń.

(Rzuca lirę i chwyta Sempronię.)

O tak, twego spojrzenia, twój uśmiech
Pragnę, błagam jednego miłości westchnienia.

SEMPRONIA (z udaną czułością).

Omdlewasz ze wzruszenia, o mezu, ty słabiesz,

Pozwól, podam ci puhar. Falernejskie wino
Ożywczym jest balsamem.

(Wydziera się łagodnie.)

EMILJAN.

Tak, lecz miłość twoja
Boskim będzie nad wino krzepiącym nektarem.

SEMPRONIA (nalewając puhar, do siebie).

Bogdajby się ten napój w zabójczy jad zmienił...

(Głośno.)

Pij, mężu, wzmocnij siły, trudami zwątlone,
Ojczyzna twej miłości i podpory żąda.

EMILJAN (śmiejąc się szalenie).

Ach! ojczyzna? ha! ha! ha! Ta miłość ojczyzny
Nie zastąpi mi cząstki najśłodszej miłości,
Jaką wrzące me serce dla ciebie goreje,
Miłości, jaką ty mnie ukołysać możesz.
Pijmy! niech z tym nektarem rozkoszne pieścizoty
Spłyną do łona mego. Niechaj nas owioną
Rozkosznego Olimpu najgorętsze technienia.

(Wychyla puhar, poczem znów się śmieje.)

Ojczyzna! Tysiąc ojczyzn, miliony tryumfów,
Miłość całego świata za twój jeden nścisk!
Pójdź więc w moje objęcia, ponętua kobieto,
Pieścizoty Prozerpiny gorzkie wobec chwili,
W której głowę utulę na puchu twej piersi.
Nie skąp mi twego skarbcza niebiańskich słodyczy,
Uroczą Wenus moja! Czyż ciebie nie pali
Ten żar miłości mojej? (Ściska ją.)

SEMPRONIA (wydzierając się).

Tys jest obłąkany.

EMILJAN.

Nie, klnę się na Bachusa! Podaj ten roztruchan,

Chce pić, bo chłód twój srogi drżeniem mię przejmuję,

Choć wnętrzości mi płoną.

(Pije z podanego dzban, obejmując jednocześnie Sempronię.)

Czuję nowe życie.

Teraz z warg twych miodowych chce wyssać słodczyce

Nad wino ponętniejsze. Niech upór twój pryśnie
Jak ta otruska czasu.

(Rzuca dzban i całuje ją, chwając się już nieco.)

SEMPRONIA.

Zdusisz mię, szalony!

Puść, pozwól mi odetchnąć.

EMILJAN.

Perło lodowata!

Gdy żądze wszystkich ludzi palą łono moje,
Tyś nieczuła jak posąg; czyś ty nie kobieta?...
Wszakże i dzika lwica mięknie na krwi prawa,
A ty zimna jak głazy, jak trup, tyś martwica.

SEMPRONIA (nalewa puhar).

Ten nektar mie ożywi... w ręce twe, Scypjonie.

(Pije i podaje Emiljanowi.)

EMILJAN (spełniwszy do dna).

Daj ochłonać mej skroni, daj spocząć mej głowie
Na srebrzystem wezglowiu czarownych twych piersi,
Jak owoce pomarańcz chłodnych lecz brzemienneych
Małmazjowemi soki, twardych a sprężystych,
Jak łez krople steżałe azjatyckiej palmy,
A krągłych niby wzory do ofiarnej czary.

(Ciśnie głowę na jej pierś.)

SEMPRONIA (do siebie).

Djano! przemień mie w żnije, bym zjadłymi zęby

Kąsać mogła to zwierze... (Głośno.) Miej litość...

(Uwalnia się.)

EMILJAN.

Litości

Cheesz ty nielitościwa? gdy mózg mi topnieje
I krew z żył się wylewa kipiąca i syczy,
Zwarzona lodem twoim. Ja niby płyn spiżu
Iskrzący i ognisty, w skórą wlały formę
Ludzkiej postaci; wrzący — a ty jako bóstwo
Z zimnego kute głazu. Snać pierś twa zamarzła.
Ja stopy twe warg moich płomieniem ogrzeję,
Ciepło wleje do łona, lub two serce spale.

(Rzuca się do stóp Sempronii.)

SEMPRONIA.

Scypjonie! gdzie twa godność męża i człowieka,
Imperatora rzymskich i zwyciężkich legij?
Ty, bohater, n słabej nóg pełniasz kobiety!
Czyliż Mars zniesie jarzmo lubieżnego Eros?

EMILJAN

U nóg bogini mojej gardzę Marsa władzę.

SEMPRONIA.

Bluźnisz, a mściwe bogi nie zniosą zniewagi..
Mężu ja tobą wzgardzę!

EMILJAN (podnosi się chwiejaco).

Ach, ty się najgrawasz?

O! bogi chyba w ciebie swą zemstę wcieliły.
Ale niczem ich siła wobec mej miłości;
Ja mam prawo jej żądać od ciebie, niewiasto.

(W gniewie.)

Tys powinna mi uleż, musisz!... bo sto gromów
Spadnie na ciebie z ramion, co zgmiotły Kartago,
I zgmiotłyby Rzym cały, gdyby śmiał mi zajrzeć.

Skrusze cie w mych uściskach, niewierna małżonko!
Pójdź i bądź mi powolną, bo jam silny, wielki
I potężny bez granic.

SEMPRONIA (opierając się).

Bogi potężniejsze.

A Cajus ich ramieniem pomści krzywdę siostry.

EMILJAN (szydlerczo w pijanym szale).

Cajus... ha! ha! ha! ty śmiesz wzywać tego
Nędznego buntownika? Ty poisz mię jadem
Wściekłości!... Ha, tem lepiej. Mnie próśby nie-
godne,

Przystojniej rozkazywać i opór zwyciężać,
To rozkosz stokroć miłsza... wraz mi tu ulegaj!

(Porywa ją gwałtownie.)

SEMPRONIA (szamocząc się).

Nędzniku!... O, Junono!... Ja mam ułedz?... nigdy!
Rece moje powrozem ci będą śmiertelny...
Zdusze cie! (Pasując się, chwytą go za szyję.)

EMILJAN (dławiony).

Oh! furjo!... oh!... (Pada na łożę.)

SEMPRONIA (uwolniona).

Ach! jakież dreszcz zimny

Przeniknął wskrós me łono, niby zimne piętno

Żelaza, jak dotknięcie wilgotnych pierścieni

Chłodnego gadu. Zmiję płodzi pierś potworu...

Czy ukryta na ciele pancerna osłona?

(Wpatruje się w leżącego i dostrzega sztylet, ukryty
w tunice.)

Sztylet! (Wydziera mu z za pasa sztylet.)

Dobry czy zły duch daje mi w tej chwili

To straszliwe narzędzie. Ostre jego żądło

Lodowym pocałunkiem dotknęło mej piersi.

(Po chwili.)

Skonał, czy żyje? (Wpatruje się w niego.)

Dyszy... za chwile się zbudzi...
Nie, umrze z woli bogów!... Ha, giń więc ty wężu!

(Chce ugodzić weń, lecz nagle wstrzymuje się.)

Oh!... dłoń mi drży bezsilna... To zimne żelazo
Jakby w kuźni Wulkanu świeżo ukowane,
Pali dłoń moją zdradną, nieskładną do broni,
Do śmiertelnego ciosu... Czemuż jestem słabą
I tchórzliwą istotą, że muszę z nienacka
Jako zbrodzień zdradziecko czaić się na wroga?
Czemuż nie mogę jawnie porwać go w swe szpony,
Pozwolić mu się bronić, a potem z pogardą
Jak nikczemną gadzinę rozszarpać w kawały?
O, sroga powinności! muszę płaz ten zdeptać
I splamić ręce moje tą krwawą posoką.
Mordować... potem kryć się jako łotr przed światem,
Tać czyn mój, obłudnie stroić lica smutkiem,
Żalobną przywdziać szatę, fałszywe lzy toczyć,
Aby Caja od wszelkich zasłonić podejrzeń...

(Po chwili.)

Jednak on musi zginać!... Zbudź się, bohaterze,
Staw hydne czoło słabej lecz mściwej niewieście.
Cóż?... spisz błogo, rozkosznie... może cie obudzą
Te czule pocałunki żelaza... Wstań spiochu!

(Dotyka piersi jego sztyletem, raniąc lekko.)

EMILJAN (budzi się z jękiem i zrywa się nagle).

Oh! okropne marzenie, dreszcz jakiś śmiertelny
Wstrząsał krew w żyłach moich.

SEMPRONIA.

Tak, to uścisk żmii,
Łaknącej krwi twojej.

EMILJAN.

Krwi!... wzrok twój mię przeraża...
Tu krew cuchnie...

SEMPRONIA.

Krew twoja czarna.

EMILJAN.

Tyś ugryzła?

SEMPRONIA (dziko).

To szczęście tak zapala źrenice kochanki,
Miłość twoja do szalu jej zmysły przywiodła;
Bój się, bo jam jest wściekła. (wznosząc sztylet)
Bo moje pazury
Chciwe są twego serca.

EMILJAN (chwytając się za piersi).

Krew moja... żelazo!...

Mój puginał zatruty!... jam ranion śmiertelnie!...
Pomocy! ognia! ranę wypalić do kości,
Bo umre... Hej! ratunku! Ja nie mogę umrzeć,
A trucizna śmiertelna... Ja nie chcę umierać!
Pomocy!... Ha, żelazo!

(Porywa miecz leżący na stole.)

Precz śmierci odemnie!

(Ogrzewa miecz w ognisku ofiarnem.)

SEMPRONIA.

Los oszczędził mi walki... umrze od trucizny
Własnej.

EMILJAN.

Ogniu mych Larów, prędko top żelazo,
Żar twój niechaj śmierć wydrze z zatrutego łona.
Jad rozlewa się w żyłach, a Rzym jest spokojny,
Ziemia nie pęka jeszcze, i ten gmach nie pada...
I ty stoisz tu, jedzo, jako śmierci widmo.

SEMPRONIA (stojąc jak posąg, mówi ponuro).
Zginiesz...

EMILJAN.

Nie!... Czy już wszyscy na odgłos twej wroźby

Pomarli przerażeni?... Ale ja nie umrę,
Jam od śmierci mocniejszy, bo jam możny, wielki!
Marna wróżba... mnie umrzeć?...

SEMPRONIA (j. w.).

Musisz umrzeć.

EMILJAN.

Nigdy!

(Przyciska do piersi rozpalony miecz, wijąc się z bólu.)
Pal się ciało na węgiel, smarz się krwi, dym jądzie.

SEMPRONIA.

On się grobu wrywa, miałby śmierć zwalczyć?
Więc teraz już nie zdradnie jak zbójca, lecz w walce
Wydre mu życie.

EMILJAN.

Grozisz?

SEMPRONIA.

Zginiesz lub ja legnę,
Zarąbana ognistym mieczem, co się dymi
Twą spiekłą krwią i mięsem.

(Rzuca się ku niemu.)

EMILJAN (cofając się).

Stój wiédźmo, bo zginiesz.

(Zasłania się mieczem.)

SEMPRONIA.

Bronisz się? ha, tem lepiej, zginiemy pospołu.

EMILJAN (ustępuje odsiecznie).

Wstrzymaj się, bo cię w sztuki rozsiekam, Ehydno!

SEMPRONIA.

Do ostatniej krwi kropli ten sztylet w mej dłoni
Szukać będzie twojego serca, bo ten sztylet,
To szpon rzymskiej orlicy, co ciebie rozszarpie,
To kiel wilczycy rzymskiej, co mści się za dzieci,

Za biedne dzieci Romy, których jesteś katem.
Tyś chciał miłości mojej?... o, masz ją potężną,
Uśpi ciebie na wieki w namiętym uścisku.

(W nagłym skoku przebija go.)

Śkonaj i bądź przeklęty!

EMILJAN.

O Harpio piekielna!

(Upada i kona.)

SEMPRONIA.

Stało się... Roma wolna!... A ty, nędzny trupie,
Śnij o tryumfach pychy i podłej rozkoszy.

Śmierć najczulsza kochanka serdeczniej odemnie
Na wieki już na swoim utuli cię łonie.

Lżej mi teraz na sercu, spokojniej... ja dumna,

Bo kto ludzkość uwolnił od zjadłej gadziny,

Ten spełnił obowiązek z najczystsze sumieniem.

(Chce wyjść, gdy wchodzi Karbon.)

Scena 6.

(Sempronia, Karbon.)

KARBON (cicho).

Nie słysząc dźwięków liry, przybywam tu skrycie,
Spojeni niewolnicy ciężkim snem złożeni.

Do czynu! On śpi pewnie...

SEMPRONIA (ponuro).

Tak, on zasnął twardo
I nikt już go nie zbudzi. Uchodź ztąd czempredzej.

KARBON.

Jak to? twojeż to dzieło?

SEMPRONIA.

Tak, dla szczęścia Romy,
Teraz już lud jest wolny, a prawa bezpieczne.

KARBON.

Chwała tobie niewiasto! Stargałaś okowy.
Którymi młodość twoją i uroczę wdzięki
Przykuto bez litości do łoża Scypjona.
Dzisiaj jesteś swobodna.

SEMPRONIA (z godnością).

Nie dbałam o siebie,
Srogie jarżmo narodu dręczyło mię tylko.
Lecz opuść ten dom zbrodni, bo gdy cię tu zoczą...

KARBON.

Gardzę niebezpieczeństwem, gdy jestem przy tobie.
Posłuchaj mię, Sempronio... w głębi piersi mojej
Prócz miłości ojczyzny, inny jeszcze płomień,
Długo bardzo tłumiony, rozgorzał potężnie,
Tyś go we mnie roztlili... a jesteś już wolna.

SEMPRONIA.

Nieszczęśliwy! co rzekłes?... wobec takiej chwili
Śmiesz znieważać Rzymiankę podobnem wyzna-
niem?

Gdy Roma potrzebuje miłości swych synów,
Ty wyznajesz twą miłość kobiecie; chcesz szczęścia,
Gdy matka nieszczęśliwa; chcesz gnuśnej rozkoszy,
Gdy bracia twoi cierpią nędzę i okowy.
Precz mi z oczu, niegodny!

KARBON.

Wstrzymaj gniewu potok.
Wszak chciałem zbrodnią splamić szlachetne me
imie,
I krew moją wylałem przez kaprys Scypjona,
A to wszystko dla ciebie, dla szczęścia twojego.
Ja żądam twej miłości, ja tę zbrodnię zatrę.

SEMPRONIA.

Zbrodniarka gardzi tobą, wyrodny Kwirynie,

Dumna ze swej zbrodni. Chciałeś być zabójcą,
By się pozbyć człowieka, co stał na przeszkodzie
Twym niecnym namiętnościom.

KARBON.

Bój się mojej zemsty.
Jeśli moim pragnieniom nie będziesz powolną,
Przed obliczem senatu wkrótce się zobaczysz.

SEMPRONIA.

Ty raczej doznasz zemsty Caja sprawiedliwej,
Gracchus teraz jest silnym.

KARBON.

Was wprzód grom nie minie,
Wiedz bowiem, że za późno ubroczyłaś ręce
We krwi wielkiego męża. Edykt już wydany,
Komisję działów znieśli, Gracch z Rzymu precz
wzięty.

SEMPRONIA.

Klamco bezczelny!

KARBON.

Rzekłem.

(Wychodzi ze śmiechem szyderczym.)

Scena 7.

SEMPRONIA.

O, niebios potęgi!
Błagalne Hekatides! niech ta wieść okropna
Fałszem będzie, lub na mnie pioruny niech spadną.

(Po chwili.)

Komisja praw zniesiona... Cajus wydalony...
O, nieszczęśliwa Romo, ty święta łzawnico!
Lud krwawym jęknął płaczem i twe wielkie łono
Napęłnił męki łzami... On tam, ja tu sama...

Oh! żyć dłużej nie mogę. (Zbliża się do trupa.)
Oddaj mi to żądło,

Co cię ugryzło, trupie.

(Wyjmuje sztylet z rany Emiljana.)

Jak zczerniało ostrze...

Ojczyzno, żyj szczęśliwa! (Chce się przebić.)

Karbon... mścić się będzie

Na Caju... O! żyć muszę, muszę nad nim czuwać.

(Rzuca sztylet.)

Weź, weź twoją pijawkę! (Po chwili.)

Ciężka dola czeka...

Ach, jak strasznie ten szkielet uraga się ze mnie...

Precz ty maro!... mię pożrej, a nie tykaj brata...

Precz! on niewinny... puść go... precz! o, potępiony!

(Upada bez zmysłów. — Zastona spada.)

Koniec prologu.

Akt I.

(Komnata w domu Graccha, pełna prostoty i powagi. Na przodzie z prawej strony stół wielki, najprostszej formy, na nim papiery, tablice, księgi i plany. Na około stołu stolki. W głębi z lewej strony symboliczny pomnik Romy, uwieńczony laurami, tj. wilczyca z dwojgiem dzieci (Romulus i Remus.)

Scena 1.

(Za podniesieniem zastony, siedmiu trybunów, siedząc lub stojąc około stołu, przeglądają pisma i plany, czytają, piszą i t. d.)

PIERWSZY TRYBUN.

Odkąd Gracchus trybunem — wszystko, rzec by
można,

W nową a uroczystą przybrało się tożę.

On z takim namaszczeniem przeprowadził dzieła,
O jakich nawet myśleć nikt nie śmiał dotychczas.

DRUGI TRYBUN.

Potrafi on z bystrością sam w sobie zespolić
I rozwiązać zawikłe społeczne zadania,

A wzrokiem argusowym sam czuwa nad wszystkim.

TRZECI TRYBUN.

Tak, olbrzymie roboty rąk tysięcy ludzi,

I nie mniej głów, ślęczących nad praw gmatwaniną,

Wprowadził w ruch miarowy, szybki i owocny.

DRUGI TRYBUN.

Założone kolonie Kapua i Tarent,

Przedewszystkiem Junonia na zgłiszczach Kartagi,
Stały się dla magnatów skutecznem wężidłem.

TRZECI TRYBUN.

Prawo pięciuset morgów — także ich nie cieszy.
Cnoty Graccha ich trwożą, ich każdy czyn zacny,
Dla pomyślności ludu przez nas dokonany,
Wielkim strachem przejmuję.

CZWARTY TRYBUN.

Nienawidzą Graccha.

Scena 2.

(Ciż i Druzus, trybun.)

DRUZUS.

Jak się bawicie, druhy? co widzę?... ślęczycie
Niby żaki nad księgą; ha! ha! na Bachusa!
Gracch was tak unieczulił na życia ponęty,
Że zda mi się w Westalki niedługo was zmieni.
To srom, obywatele, dać się tak ujarzmić.

PIĄTY TRYBUN (czytał coś pilnie, lecz na słowa Druzusa wstaje gwałtownie).

Ujarzmić?... ej, Druzusie, ty jady masz w duszy,
Myśl twa snuje nić czarną, choć jak pajęczyna
Niewidzialną. Ty Graccha w nią pragniesz uwikłać.

DRUZUS (z udaną szczerością).

Ależ bracie, twa złuda niech mię nie potępia.
Ot chciałem pożartować. Wszak chętnie się godzę
Na wszystkie wasze sprawy, a Graccha szanuje.
O! niechby kto spróbował wznieść głowę nad braci,
Zobaczyłby ją prędko u nóg swych leżącą.
Ale otóż i Gracchus.

Scena 3.

(Trybuni, Druzus, Cajus.)

CAJUS (w głębi na stronie).

Smuci mię ten trybun,
Przeczuwam w nim odstępę i szpiega senatu.

(Głośno.)

Pokój wam, towarzysze. Coście uradzili?

PIERWSZY TRYBUN.

Cóż uradzić bez ciebie, wszak tyś naszą myślą.

CAJUS.

Mylisz się, bez was bowiem, sam, nicbym nie zrobił.

DRUZUS.

Słyszałem... patrycjusze szemrzą przeciw prawu,
Które między pospólstwo rozdzieliło grunta.

CAJUS.

Jak gorczyca im nie w smak. Lecz kto się przyczynił,

Że spokojni rolnicy wywłaszczeni z ziemi,

Tułają się po kraju bez środków do życia?

Czyliż nie patrycjusze mienie im wydarli?..

O, współobywatele, ziemia ta rodzinna

Znojem a krwią i łzami rolników żyzniona,

Prawą jest ich własnością. Kraj tem się bogaci,

Skoro każdy ziemianin na swej własnej glebie,

Jako wolny właściciel weźmie się do pracy,

Umiłuje tę ziemię, co darzy go chlebem.

Nie dość na tem, dziś nowy przedstawię wam

wniosek,

Bo są jeszcze biedniejsi. W stolicy, bez ziemi,

Zubożeni przez lichwę, zbyt wielkie podatki,

Obowiązani służyć wojskowo bez żołdu,

Piersiami zasłaniając ojczyznę od wrogów;

Prócz ran, nędzy i głodu, nic więcej nie znają.

Wodzowie im wydarli nawet blask ich sławy.
 Im trzeba także ulżyć w oplakanej doli.
 Trybuni, wnoszę przeto: by każdy w stolicy,
 Skoro się osobiście zgłosi i zażąda —
 Otrzymał taniej z spichrzów Rzeczypospolitej,
 Miesięcznie pewną miarę wszelakiego zboża.

WSZYSCY TRYBUNI (prócz Druzusa).

Zgoda!

DRUZUS.

Lecz te ustępstwa tłum rozbałamucą.

CAJUS.

Tłum... O nie, to zachęci lud do zdrowej pracy,
 Nietylko do rąk pracy, ale do oświaty,
 Bo głów, głów nam potrzeba, myślenia i wiedzy.

DRUZUS.

Gdy przejrzą wzrokiem ducha, będą niebezpieczni,
 Bo siłę swą poznają, będą zbyt zuchwali.

CAJUS.

Właśnie powinni wiedzieć o własnej potędze.
 Gdyby wół znał swą siłę, nie dałby się jarźmić,
 A jarżmo ubydlęca. Niebezpieczni, mówisz —
 Dla kogo?

DRUZUS.

Dla ogółu, szczególnie dla władzy.

CAJUS.

A... dla władzy — być może, lecz nie dla ogółu,
 Bo dziś władza i ogół, to króćce przeciwne.
 Lecz skoro rząd na jednym z ludem stanie szczeblu
 Dążności i przekonań nie będzie rozterek.
 Światło i samowiedza, to dźwignie potęgi,
 Szczęścia i okwitości. Ślepy zwierz najsroższy,

Bo niezdolny rozróżnić śmiertelnego wroga
Od swego chlebobawcy, dlań świat cały wrogiem.

DRUZUS.

Koń z zasłoną na ślepiach jest najpotulniejszy.

CAJUS.

Tak, do wożenia śmieci, nie zaś w rączym biegu,
Dlatego wy Rzymianie, którym boskie światło
Rozjaśniło noc ducha, bądźcie pochodniami
Zacności i rozumu. Bądźcie silni enotą.

Wzniosłe, czyste umysły, bez plamy i skazy,
Powinny usiłować wznieść się nad przesady,
A sama tylko władza zdolną jest powstrzymać
Nieporządek rozpusty niepohamowanej.

Wy bądźcie taką władzą, a złe się ukorzy.

DRUZUS (na stronie).

Wy... a o sobie myśli, już dąży do władzy,
Czekajmy, niezadługo sięgnie po koronę.
Hm... ja sam mu ją podam — by prędzej go zgubić.

Scena 4.

(Ciż i Fulwusz, trybun.)

FULWJUSZ.

Witam, obywatele... przyjmiecie sprawozdanie
Z powierzonej mej stróży części prac publicznych.
Kopanie dróg, kanałów i gór plantowanie,
Zarządzone przez Graccha z waszem zatwierdzeniem,

W Rzymu wszystkich prowincjach szybko postępuje.
Masy proletariatu dotąd bezczynnego,
Rażą pracą zajęte, dziękczynią trybunom.
Wszystek lud przy zajęciu pełen dobrej myśli,

Wdzięczny jest wam. Raduje się wielką ustawą
Świętych sądów przysięgłych.

CAJUS (do Fulwjusza).

Te sądy przysięgłe.

Są to sztylety, które rzuciłem na rynek,
Aby najznakomitsi z senatu i panów
Mordowali się nimi, a prawa rycerstwa
Obróca tę potęgę przeciw patrycjuszom.

DRUZUS (na stronie).

Przebiegłe te umysły mię podejść niezdolne,
Zedrę ja z was niedługo larwę szlachetności.

CAJUS.

Raduję się, druhowie, z prac naszych rozkwitu,
Idźmy dalej, wciąż naprzód, aż dójdziem do celu.

Scena 5.

(Ciż i Filokrates, potem posłowie.)

FILOKRATES.

Posłowie sprzymierzeńców i mężowie z ludu
Proszą o posłuchanie.

CAJUS.

Oby każda chwila

Zwłoki w przyjęciu ludu wzięła mi rok życia...
Dla wszystkich zacnych ludzi te progi otwarte.

PIERWSZY POSEŁ.

Przyjmcie dzielni Rzymianie korny hołd Latynów.
Tobie, wspaniałomyślny obrońco krzywdzonych,
Coś na nas wejrzeć raczył, coś na pobratymców
Przyjaźni i miłości ojcowskiej zwał technienia —
Lud nasz wdzięczną cześć niesie.

CAJUS.

Dzięki wam współkrewcy

A wierni sojusznicy Rzeczypospolitej.

Pragnę ja serca nasze w silniejszy wiąz ująć,

Splacić latyńskiej braci za wierne przymierze

Nadaniem im rzymskiego praw obywatelstwa.

DRUGI POSEŁ.

Janus niech błogosławi, by myśli tej zaród

Rozpłodził wieczną zgodę i wspólną potęgę.

CAJUS.

Mars Rzymian dał prawicę Marsowi Latynów,

Ich tarcze nas zasłonią przed nieprzyjacioły.

Lecz nad wrogów groźniejszy — jest jad wnętr-
nych niezgód.

A ten z ciemni dusz ludzkich wytworzon — zaraża.

Tego strzeżmy się bracia, a jako lek zbawczy

Przeciw wrzodom zjadliwym, jest iskra nauki.

Dobądźmy ją z popiołów gnuśności i błędu,

A dobroczynne ciepło ogrzeje nam serca.

Miłujmy się wzajemnie i podajmy dłonie

Tym, co z czarnych sadz ducha nie zdolni się pod-
nieść.

Oświećmy ich i bratnią otoczmy miłością,

Pragnący sami swobód, dajmy wolność wszystkim,

A nie będzie zakresu dla naszej potęgi.

DRUZUS (zdjąwszy wieniec laurowy z pomnika Romy).

Wielkomyślny trybunie, bogów pomazańcze!

Pozwól za tyle wielkich czynów i dobrodziejstw,

W imię wdzięcznego ludu uwieńczyć twe skronie.

(Chce mu włożyć wieniec na głowę.)

CAJUS (uchyla się i wydziera mu wieniec).

Coś uczynił, niebaczny?

WSZYSCY.

Niechaj żyje Gracchus!

CAJUS (na stronie).

Zdrajca! To jawny dowód jego zgubnych kuowań.

(Rzucając wieniec na ziemię.)

Precz te godła tyranji, prawy obywatel
Gardzi tryumfu laurem, który go wynosi
Po nad równość braterską. Ja czystego czoła
Nie potrzebuję słońc kruchemi gałązki;
Wolę ja hełm żelazny, co mię zbawić może
Od tajemnych zdrad ciosu. Wieniec dla poetów,
Twój zaś wawrzyn, Druzusie, to znamię korony
Przemocy, despotyzmu... ja gardzę koroną.

DRUZUS.

Jesteś godzien wawrzynów.

POSEŁ.

Zasłużyłeś na nie.

CAJUS.

Czy to zasługa drzewa, że rodzi owoce?
Ty chciałeś mojej zguby, złośliwy trybunie.

DRUZUS.

Spełniłem wolę ludu.

CAJUS.

Gorszące zdarzenie...

Opowiedźcie swej braci, że Gracchus, syn ludu,
Jest praw narodu stróżem, ale nie tyranem.

DRUZUS (na stronie).

Tą razą się wywinął...

PIERWSZY POSEŁ.

Powiemy Latynom,
Że w tobie ich nadzieja, o pamiętaj o nas.
(Posłowie wychodzą.)

Scena 6.

(Trybuni, Cajus, Druzus.)

CAJUS (na stronie).

Strzeżmy się tego węża, co słodkimi jady
Zatruwa swe obłudne ust pocałowanie.

DRUZUS (na stronie).

Potrzeba go ugłaskać... Przebacz, jeśli zbłądził.

CAJUS.

Zniósłbym chętniej śmiertelne w mej piersi żelazo,
Niżeli najgrawanie się z moich uczynków.

DRUZUS.

Więc puśćmy to w niepamięć, a raczej przystąpmy
Do narady nad wnioskiem, jaki obmyślałem.

FULWJUSZ.

Co, co... Druzus wnioskuje?

JEDEN Z TRYBUNÓW.

Jakież cię bóg natchnął?...

CAJUS.

Duszą całą słuchamy głosu twego serca.
Dotąd jak grób milczałeś.

DRUZUS (z udaną pokorą).

Bo nie byłem godny.

Otóż dostojni mężo, jeśli mamy działać,
Powinniśmy mieć władze, silną, niezachwianą.
Odbierzmy senatowi główne przywileje
Stanowienia w najwyższych sprawach Republiki.

(Na stronie).

Jeśli on to uczyni — zgubiony.

CAJUS.

Ha, dobrze.

(Na stronie.)

Zły duch jego podsłuchał szeptu mego ducha.
Tyś powiedział Druzusie.

DRUZUS.

Gracch, co z taką władzą
Sprawdza czynności rządu, sam mu przewodniczy,
Kieruje rozprawami senatu i ludu,
Stanowi o wyborze wyższych urzędników,
On to może dokonać. Niech rzeknie, a będzie.

CAJUS.

Dawno myśle, by naszą ugruntować władzę,
Lecz nie sam chcę być władcą lub imperatorem.
Jowisz stalną Egidy osłoni nas pierśią,
Lecz strzeżmy się swawoli, choćbyśmy się czuli
Wyższymi po nad masy stanem i umysłem,
Nie wznosimy się w wyżyny, w nieba złudnych ma-
rzeń,

Ale ludzkimi kroki stąpajmy po ziemi,
Po rynku ludzkich działań, trudów i dążeń.
Biada bowiem ludowi i każdemu człoku,
Który wyższym się sądzi nad ludzkość powszechną,
Niby bogów wybrańiec, zuchwały kark piętrzy.
Loty ducha naszego zniżmy do narodu,
Strzegąc cnoty rodzinnej i obywatelskiej.
Bądźmy głową narodu, tarczą obyczajów,
Przywdziawszy szatę ludu prostą i szlachetną,
Gdyż pod tą tylko szatą tkwi żywioł potęgi,
Szcześcia i dobrobytu. Do czynu więc bracia!

(Wychodzi.)

PIERWSZY TRYBUN.

Ducha jego Minerwa niech natchnie w tem dziele.
Chodźmy. (Trybuni odchodzą.)

Scena 7.

(Druzus, potem Karbon.)

DRUZUS (śmieje się szydersko).

Ha! ha! ha! Głupie muły! chylcie płaskie czoła,
Korzcie się przed tym dumy pełnym plebejuszem,
Ja pójdę inną drogą.

KARBON.

Druzus — jak się pocisz? *)

DRUZUS.

Tak, w miarę, lecz ty tutaj, i ty z nim się bratasz?

KARBON.

Ha, Gracch rządzi, panuje, progi zatem swoje,
Choć je piętrzy w umyśle, lecz zniża obłudnie
Tak dla gminu, motłochu, jak dla patrycjuszów,
Nawet dla niewolników, lecz... jej nie widziałeś?

DRUZUS.

Jej?... kogo?

KARBON.

No, Sempronii, wdowy po Scypjonie.

DRUZUS.

Cóż mnie ona obchodzi i wszystkie te sroki,
Niech sobie patrycjusze noszą ich ogony.

KARBON.

To orlica, mogłaby dzielnie nam posłużyć,
A ja mam na nią sposób.

DRUZUS.

Głupiec, starzec, dzieciak,
Albo ślepce, pozwolą wodzić się kobiecie.

*) Formuła powitania przez długi czas używana
w Rzymie, jak dziś: Jak się masz?

KARBON.

Rzekłeś, ale posłuchaj, senat ci zapłacił,
 Działaj więc, bo Gracch coraz bardziej niebez-
 pieczny;
 Weź mu władzę nad gminem, lecz szanuj trybuna!

DRUZUS.

Dla mnie to zgryść oliwkę, strącę go niedługo
 Nawet jako trybuna, byle tylko senat
 Wszystko to co podniosę, zatwierdził bez zwłoki.
 Gracch dał tyle ludowi, ja tyle postąpię.

KARBON.

Aby Graccha podkopać, zaprzą się swej władzy,
 Zwłaszcza, że gdy go zwalisz — odwołają wszystko
 I zostanie jak było.

DRUZUS.

Ergo, rzecz skończona.

(Wychodzi.)

Scena 8.

(Karbon, potem Sempronia.)

KARBON.

Zbyt już długo czekałem — zagrozę jej śledztwem
 I posądzeniem Caja o współnictwo mordu.
 Złęknie się i ulegnie. Ktoś idzie... to ona,
 Ponura niby mara, dręczona wyrzutem.
 Usuńmy się na chwilę, nie budźmy ją nagle.

(Odchodzi w głąb.)

SEMPRONIA.

(Wchodzi zwolna w ponurem zadumaniu.)

Jeszcze taka noc jedna, a skończą się wszystkie,
 Wszystkie moje cierpienia. Czuję, że umieram
 Trawiona niepewnością, myślą pożerana.

Dokąd myśl ta prowadzi? gdzie są jej granice?
 Czemuż jestem tak bardzo, bardzo nieszczęśliwa?
 Czym co złego zrobiła?... Ach!... zamordowałam.
 To więc byłoby źródłem wszystkich moich cierpień?
 Sumienie?... Wszakże miłość pchnęła mię do czynu.
 O, ja nie wiem, ażali zbrodnię popełniłam
 Czy zaś dobry uczynek. Umysł jest spokojny
 A przecież tu... coś boli. O biada, mi biada.

KARBON (zbliżając się).

Nieszczęśliwa niewiasto, sumienie cię truje.
 Lecz miłość je uśmierzy. Oddaj mi twe serce,
 A twoje niepokoje umilkną na zawsze.

SEMPRONIA.

Jeszcze!... Kto ci powiedział, że ja nieszczęśliwa?
 To kłamstwo, jak jest fałszem, że mię dręczy wyrzut
 Sumienia. Wobec szczęścia Rzeczypospolitej,
 Cóż znaczą moje troski? Nie mierz mię żądaniem,
 Co nigdy się nie ziści. Mógłżebyś ty kochać
 Gmiuną, zwiędłą kobietę, co zbroczyła ręce
 We krwi, choć w świętej sprawie? Lecz ty nie mi-
 łości,

Ty chcesz, niby zwierz dziki, nie pomny, że suka
 Rozszarpała mu brata, chcesz zmysłów rozkoszy.
 Ciebie wszeteczna żądza o tyle zaślepia,
 Że chcesz słodkiej pieśczoły od trupa niewiasty.
 Spojrz na mnie trzeźwym okiem, a wstręt cię ogarnie.
 Lecz choćbym suką była i bardziej występna,
 Kopana hańby nogą, wżgardziłabym tobą
 Nikczemnym, co dla hydnej ciała namiętności
 Gotów był zbrodnię spełnić.

KARBON.

Ty jesteś kobieta,
 Więc mogę znieść cierpliwie kobiece obelgi.

4*

Lecz dosyć, wiedz nakoniec, żem zbył już cierpli-
wość.

Bądź moja, lub... rozumiesz?...

SEMPRONIA.

Teraz cię poznaje.

To ci bardziej do twarzy, niż pokorna prośba;
Lecz groźb twych się nie lękam, na rękę twem rana
Zaświadczy przeciw tobie, milcz i mnie zaniechaj.

KARBON (na stronie).

Ha! przekłete świadectwo. (Groząc.)

Lecz przyjdzie godzina!

(Wychodzi.)

Scena 9.

(Sempronia, Kornelja, Lucynia.)

SEMPRONIA.

Nie waży się oskarżyć, zapomnijmy o nim...

O czemuż muszę tłumić tę okropną prawdę!

(Siada i pogrąża się w myślach; po chwili.)

Gdybym mogła się modlić... Bogi nie usłyszą,

Bo zimne modły moje zanim wyjdą z serca,

Tłumi w samym zarodku jakoweś zwątpienie.

KORNELJA.

(Stała z Lucynią w głębi, teraz zbliżywszy się do Sempronii.)

Gdybym nie była pewną, że jesteś mą córką,

(Sempronia wstaje.)

Myślałabym, że ciebie wciąż dręczą boginie,

Te, co chłoszczą sumienie węzowemi różgi,

Córy piekła i ziemi, które zbrodnia płodzi,

Niepodobne postacią do bogów ni ludzi,

W szatach z kiru, ze żmiji mające kołtuny,

Nieznuzone w dręczeniu, niezblagane modłą,
O wszelakiej wiedzące zbrodni i nieonocie,
Furje, co do szaleństwa zdrożny wiodą umysł*).

LUCYNIA.

Zamiast cieszyć się z nami powszechnem odzyciem,
Ty wciąż smutna, Sempronio. Gdzież jest tego
powód?

SEMPRONIA (uderzając się w czoło).

Tu, w tej małej arenie tyle walk się toczy,
Że zda się cała ziemia, wszystek niebios obszar,
Jest ledwie drobną gwiazdą w niezmiernej prze-
strzeni,

Ciemnej jak noc, ciemniejszej, bo bezksiężycowej.

LUCYNIA.

Czyż nigdy nie oświeci tej ciemni blask słońca?

SEMPRONIA.

Nie wiem.

KORNELJA.

Wstydź się niewiasto kwilić jako dziecię,
Rozpacz nie dla Rzymianki; czyż nad zgonem męża,
Którego pamięć naród przeklął sprawiedliwie,
Wylewasz łez potoki?

SEMPRONIA.

Nie, stokroć nie, matko.

LUCYNIA.

My osłodzim tę gorzką rosę twego serca,
I osuszam miłością; więc raduj się z nami
Nadzieją lepszych losów.

SEMPRONIA.

Dzięki ci, Lucynio,

*) U Rzymian Furje, u Greków Eumenidy.

Lecz nie dla mnie nadzieja, gdy wiosna dni moich
 Tak bezpłodnie minęła wśród burz i nawałnic.
 Juwentis*) twarz odwrócił odemnie. O, siostrze,
 Dla mnie nie ma już lata, ni słodkiej jesieni,
 Tylko ponura zima. Ty jako orlica
 Dumna czystem swem gniazdem, małżonkiem i
 synem,
 Którzy silnem cię skrzydłem zasłonią w potrzebie.
 Mie, jako słabą owcę bez pieczy pasterza,
 Nikt nie będzie chciał bronić przed wilków wście-
 kłością.

(Odchodzi w głąb.)

KORNELJA.

Bluźniesz bogom, ty płaczko; kogo cnota strzeże,
 Ten mężnie się ostoja wobec gromów losu.

Scena 10.

(Kornelja, Lucynia, Sempronia, Cajus.)

CAJUS (patrzając na Sempronię).

O, Juno, pociesz biedną nieszczęśliwą wdowę,
 Która tej nawet nie ma wszystkich wdów pociechy,
 By ją szczęsnej przeszłości ożywiała pamięć.
 Matko — luba małżonko, jak słodko odpocząć
 Po zbożnych zatrudnieniach na łonie rodziny.

KORNELJA.

Nie czas jeszcze odдыchać, gdy wiele i pilnej
 Drogi jest do przebycia.

CAJUS.

Tak, lecz z was zaczerpnę
 Nowej siły do czynu. Wy mi pomożecie,

*) Juwentis, bóstwo młodości

Obmyśliłem i dla was w chlubnej pracy udział.
 Jeśli chcemy odrodzić całe społeczeństwo,
 Potrzeba w latorośle szlachetniejsze soki
 Zaszczepiać; stare pniaki, krzywe, zaniedbane,
 Nielatwo już przekształcić, łatwiej z latoroślą,
 A to tylko niewiasty zdołają dokonać.
 Bądźcie ogrodnicami na świata ogrodzie.
 Kobiety są mistrzynie szlachetnych popędów,
 A władza ich potężna nad sercami dzieciętek.
 Kierujcie więc młodzieżą. Ty matko i żono
 Zachęcajcie Rzymianki do ogólnej pracy.

LUCYNIA.

Przy twej matko pomocy i nasz syn wykwitnie
 Na szlachetnego męża.

CAJUS.

Przez was niech świat uzna,
 Że kobieta w zakresie domowej świątyni
 Wielkie ma pole czynu.

KORNELJA.

Dotychczas nas sądzą
 Jako sprzęty konieczne, kosztowne, choć kruche,
 Próżne i powierzchownem zdobne malowidłem,
 Pragnące tylko błyszczeć, na godność niepomne.
 Niestety i tak bywa, lecz prawe Rzymianki
 Zadadzą kłam opinii.

CAJUS.

O, pokażcie światu,
 Że dziewice czy żony, i matki rodziny,
 To skarbnice cnót wielkich, to źródła ożywoze,
 Z których ludzkość brać może zdrową karm dla
 ducha.
 Pokażcie, że rodzina jest wzorem społeczeństw,
 Że niewiasta, to macierz stu pierśmi brzemienna.

KORNELJA.

O, czemuż go nie może ludzkość słyszeć cała!
Pójdźcie córy, my wszystkim to powtórzym matkom.
(Kornelja i Lucynia odchodzą.)

SEMPRONIA.

Pozwól mi zostać tutaj. Mnie nikt nie da ucha,
Ja nie mam powiezieć, ja nie byłam matką.

Scena 11.

(Sempronia, Cajus.)

CAJUS.

Kiedyż twe smutki, siostró, przestaną cię dręczyć?
Ty już nie dziecko przecie; bądź mężną i silną.

SEMPRONIA.

Właśnie skutkiem utraty bezsilności dziełek,
Nadmiarem tego męztwa i siły — upadłam.

CAJUS.

Ja ciebie nie pojmuję, ty coś kryjesz w sercu;
Ufaj mi, ja cię kocham, pragnąłbym pocieszyć.

SEMPRONIA.

Pocieszyć mię... o, nigdy! tybyś mię odepchnął,
Gdybyś znał tę mej duszy straszną tajemnicę.
Co tłumiona od dawna, pierś moją pożera.

CAJUS.

Przerażasz mię, Sempronio... czyliżby sumienie,
Cuota, prawość twej matki, jej święte zasady,
Którymi nas karmiła... Nie, to niepodobna,
Ty nie mogłaś popełnić zdroźnego występku,
Niegodnego Rzymianki.

SEMPRONIA.

O, na to przysięgam,

Ale... biada mej duszy, bo jako Rzymianka,
Chciałam godną być ciebie, i to mię zgubiło.

CAJUS (coraz bardziej zdziwiony).

Otwórz mi oczy, uszy, bom ślepy i głuchy.
Przez miłość Romy, powiedz...

SEMPRONIA.

Miłość Romy... ona
Pchnęła mię do nieszczęścia. Bracie, kochasz, rze-
kłość,

Uściskaj więc twą siostrę, może raz ostatni.
Chcę na bratniem twem łonie raz jeszcze odetchnąć
Tą miłością dziecinną, gdy byłam tak czystą
Jak lilja, co w krynicy kąpie się przeźroczej.
Potem... przekleństwo bogów i twej prawej duszy,
Niech zdruzgocze to serce, które tak kochało
I teraz niemniej kocha.

CAJUS (tuląc ją do piersi).

Ja miałbym przeklinać?
Błuznisz miłości bratniej. Cokolwiek cię nęka,
Znajdziesz we mnie współczucie, ty biedna ofiara
Nieludzkiego tyrana.

SEMPRONIA (wrywa się z objęć).

Tyrana?... o, powtórz!

On nie żyje... o, powiedz, dobrze że nie żyje,
Że zginął... mów...

CAJUS (przerażony).

Niewiasto!

SEMPRONIA (prawie w obłędzie).

Mów, dobrze, że zginął?

CAJUS (jak wyżej).

Taka znać była wola wielkich bogów, ale...

SEMPRONIA.

(Chwieje się, opiera o stółek, lecz osłabiona i złamana okropnością wyznania, upada na ziemię, a dobywając się ostatek, mówi głosem stłumionym.)

Tego właśnie tyrauna... moja dłoń zgładziła.

(Upada bezwładna.)

CAJUS (rzucając się ku niej rozpacznie).

Ty! ty!?!... och! (Dobywa gwałtownie miecza.)

Niech sromotna ginie tajemnica!

(Chce w nią ugodzić, nagle cofa się i opuszcza miecz.)

Nie, nie mogę jej zabić, nie mam prawa zabić,
To do sądów należy. (Z rozpaczą.) O, czynie zbro-
dniczy!

Wieczną będziesz zakałą rodziny Semproniów...

(Po chwili.)

Co czynić?... Ha, powinność, choćby zginać przyszło!

Choć mi to skruszy oręż bez płamy, wytrąci

Oręż mojej prawości przeciw prawoburzcom,

Unicestwi uczeziwe trybuna zamiary,

Justitia*) chwałę weźmie... siostra moja zginie.

SEMPRONIA (leżąc).

Żyję jeszcze... niestety! Czemuż miecz Scypjona

Nie pograżył mię wówczas w czeluście Tartaru.

(Usiłuje się podnieść.)

Bracie, mogęż cię jeszcze tem nazwać imieniem?

CAJUS (z rozpaczą).

Siostro, ty umrzeć musisz!

SEMPRONIA (zrywa się i wstaje).

Tego tylko chciałam.

(Po chwili.)

O, dawnobym umarła, ta wyschnięta ręka

*) Justitia, bóstwo sprawiedliwości.

Zgasilaby od dawna konającą iskrę
 W mej piersi udreconej, gdyby tajemnica
 Mogła zginąć wraz ze mną.

CAJUS.

Hańbo! więc ktoś jeszcze?

SEMPRONIA.

Litości!... Karbon świadkiem tej szalonej zbrodni.
 Ten niegodny odstępeca myśląc, że posiedzie
 Zdobne wówczas me ciało, wiedzion namiętnością,
 Miał dokonać zamachu. Ja ślepa wierzyłam,
 Że go miłość ojczyzny zagrzała do zemsty.
 Scypjon nie dał się podejść, Karbon działać nie

mógł;

Emiljan żądzą pjany i winem, chciał pieszczoł...
 Jam jeszcze nie wiedziała o twem wydaleniu,
 Chciałam umieść z twej drogi ten gad zaraźliwy,
 Duma mię obłąkała... byłam wściekłą lwicą,
 Wydarłam mu zatrute z za pasa żelazo...

I...

CAJUS.

I zamordowałaś bezbronną ofiarę!

SEMPRONIA (z dumą).

Nie... on widząc mię zbrojną, za miecz wraz po-
 chwycił.

Rzuciłam się na niego, myśląc, że oboje
 Zginiemy w krwawej walce... lecz on był szczę-
 śliwszy.

Padł... a jam ocalała, by konać powolnie,
 Szarpana jedz kleszczami. Po chwili wszedł Karbon,
 Jam chełpiła się przed nim z dokonanej zemsty,
 Dumna, dzika i krwawa. On wobec mej zbrodni,
 Wobec ciepłego trupa, był tyle nikczemnym,
 Że wyznał swą namiętność, żądał wzajemności.

CAJUS.

Pogardziłaś tym płazem?

SEMPRONIA.

Oplwałam mu czoło.
 Zemstą groził, lecz zląkł się, bo samby się zgubił.
 (Po chwili.)

Ale zbrodnia mię ściga, chce sprawiedliwości.

CAJUS.

Zginiesz więc, nieszczęśliwa, lecz nie tajemniczo,
 Ale wobec narodu, za jego wyrokiem.

SEMPRONIA.

O, dobrze, tak potrzeba; ty zostaniesz czysty.
 I prawu będzie zadość, i mnie pokój będzie.

(Dobrywa sztylet.)

Wszak mogłabym w tej chwili tem rdzawem że-
 lazem,
 Co piło krew Scypjona, wydrzeć sobie życie
 Cicho, bez hańby kaźni; lecz to mnie niegodne,
 Nie chcę, a pragnę sądu.

CAJUS.

Matki ty mej córka!
 I ja mam być twym katem?... Wielbię cię i kocham.

SEMPRONIA.

Trybunie, pełń powinność.

CAJUS.

Tak, bo choć padł tyran,
 Lecz zabiłaś człowieka. Więc choć pierś mi pęknie
 Pod gromem, co cię zgubi, przecież obowiązek
 Obróńcy praw ludzkości nie ustąpi sercu.

(Wychodzi.)

SEMPRONIA (odetchnąwszy).

O, jak mi teraz lekko, jak duszy weselej.

(Wychodzi. — Zastona spada.)

ZMIANA.

(Forum. Z prawej strony mownica, krzesła i ławy.)

Scena 1.

(Za podniesieniem zastony, sędziowie, senatorowie, trybuni i inni dostojnicy zajmują miejsca wedle dostojęństwa. Na placu lud mnogi.)

DRUZUS (do trybunów).

Czemu Gracchus tak nagle zwołał posiedzenie?
Czyżby niebezpieczeństwo groziło ojczyźnie?
Bo fraszką lada jaką albo nowym wnioskiem
Nie trudziłby nas przecież. Chyba moje myśli,
Jakie chce przeprowadzić, tetna w nim poparły.

(Na stronie.)

Jeśli tak, prędzej moja dojrzeje potęga.

JEDEN Z TRYBUNÓW.

Tajemnica to dla nas, ale rzecz jest pewna,
Że sprawa ciężkiej wagi.

KARBON (złośliwie).

Jednak mu nie pilno.
Gdy każe na swą wielkość czekać dostojniejszym.

FULWJUSZ.

Lepiejby tobie było wcale nie doczekać.

KARBON.

Co przez to chcesz rozumieć?

FULWJUSZ.

Zbyt prędko się dowiesz.

Scena 2.

(Ciż i Cajus.)

CAJUS (wchodzi z wolna).

Geniuszu mej istności, wesprzyj mię w tej dobie
Sądu brutusowego*). Serce, bratnia miłość,
Ważą się z obowiązkiem na szali mej duszy.
Krew mego pokolenia ma okupić hańbę.

LUD (z zapalem).

Niech żyją Semproniusze! niech żyje Gracch trybun!

CAJUS.

Ha... krew ta niech na moją spadnie głowę... biada!
Niech żyje sprawiedliwość! stało się... Witajcie
Prześwietne czoła Romy, witaj ludu wielki,
Podaj powolne ucho głosowi sumienia
I obowiązku mego.

JEDEN Z LUDU.

Mów, wielki trybunie,
Bo zapewne znów spłyną na nas twoje dary.

CAJUS (na stronie z goryczą).

Zaprawdę, nie mam dzisiaj bogatszej ofiary.

SENATOR (do sąsiada).

Usłyszysz jako Druzus przemówi zeń chytrze,
Aby nam wydrzeć władzę, przystaniem rzekomo.

(Do Caja.)

Wstąp szlachetny trybunie na mównicę, oby
Każde twe słowo lud uszczęśliwiało.

CAJUS (wstępując na mównicę).

Męztwa

*) Sąd Brutusa Juniusa na dwóch synów swoich,
którzy należeli do spisku przeciw Rzeczypospolitej,
skazał synów na ścięcie.

Nie skąpcie mi bogowie! Mownica ta dzisiaj
Zda się być rusztowaniem kaźni, gdy być winna
Ołtarzem cnót publicznych. Rwij się serce, płyn
krwi.

Rzymianie! Groźne chmury czarnem burzy skrzy-
dłem,

Guiewem bogów ciężarne, zwisły nad mą głową,
Lecz choć grom niedaleki, ja spełnię powinność.

(Chwila ciszy.)

DRUZUS (do siebie).

Niech spada, gdy ugodzi w niego, jam bezpieczny.
Lecz on mię rozciekawia, słuchajmy.

CAJUS.

Wiadomo,
Że morderca Scypjona skrywa się bezkarnie.

GŁOS Z LUDU.

Cześć mu! on lud uwolnił od jarzma. Niech żyje!

KARBON (chcąc umknąć).

Przekleństwo!

FULWJUSZ (który go śledził, zastępuje mu drogę).

Gdzie tak pilno? ani kroku z miejsca,
Hańba, patrycjuszu, słuchać nóg trwożliwych.

SENATOR.

Nagrodę naznaczoną weźmie, kto odkryje
Potępionego zbójcę.

PATRYCJUSZ.

Tortury na tego,
Co podniósł dłoń zuchwałą na patrycjusza.

WIELKI SĘDZIA.

Miecz sądu nad nim wisi.

KARBON (do Fulwjusza, usiłując uciec).

Puszczaj!

FULWJUSZ.

Stój, nikczemny!

GŁOSY Z LUDU.

Precz z sądem! precz ze skargą!

JEDEN Z LUDU.

Kto waży się wskrzeszać

Przekłętą pamięć tego tyrana wolności.

CAJUS (z dumą i energją).

Ja, trybun ludu, prawej wolności obrońca,
 Ale nie skrytych zbrodni. Tak, obywatele.
 Wolność nie jest swawolą. I jam był przeciwny
 Dążeniom Emiljana, walczyłem z nim jawnie,
 Ale w zamordowanym uznaje ofiarę
 Zbrodniczego zamachu. Nie ma patriotyzmu,
 Gdzie brak poszanowania praw boskich i ludzkich.
 Emiljan był człowiekiem i obywatelem,
 Wolnej Romy był synem, był więc nietykalnym.
 Przedwieczne bogów sądy i ludzkie ustawy
 Skrzywdzone, potępiają tego, co je targa.
 Prawa choć srogie, lepsze jak ludzkie bezprawie.
 Cześć im, jako świętościom. Ja, trybun, wymagam
 Sądu i sprawiedliwej na winnego kary.
 A ja znam mordu sprawcę.

SENATOR.

Kto on? gdzie?

(Ogólne poruszenie między ludem).

KARBON (uchodząc).

To nie ja.

FULWJUSZ.

Uciekaj, podły tchórze, przyjdzie i twa kolej.

DRUZUS (na stronie).

Pewny jestem, że który patrycjusz kark poda.
Inaczej ten plebejusz takby nie nastawał.

Scena 3.

(Cięż, Kornelja, Lucynia, wchodzą prędko.)

CAJUS (sposzrzegłszy je).

Matka tu i małżonka... o, mściwe niebios!
Nie ostoje się dłużej pod przegierzem cnoty.

(Schodzi z mownicy.)

Jaż to zakrwawić muszę śmiertelnie ich łona?
Sprawiedliwości boskiej czuwajcie geniusze,
By nie pękły te serca.

KORNELJA (z boleścią).

Synu, skarga matki

Przerazi uszy twoje, stało się bezprawie,
Córkę moją porwano.

SENATOR.

Odlóż, cna matrono,
Prywatę na czas inny; tu nie być niewiastom.
Trybunie, pełń powinność i wymień mordercę.

CAJUS.

Hamuj matko jęk żalu i uzbrój się męstwem,
Bo okropne się spełnią przed twem okiem dzieje.
Oddal się ztąd, Lucynio, doma ci bezpiecznie,
Tam przy chłopięciu naszym; idź.

KORNELJA.

O, dniu straszliwy!

LUCYNIA.

Już nie ma bezpieczeństwa nigdzie, gdy zelżono
Atrjum trybuna ludu.

CAJUS (po walce).

O!... ha, muszę spełnić.

Strażnicy! przed oblicze narodu wraz stawić
Istotę, co przelała krew obywatela,
Scypjona Emiljana, siostry mej małżonka.

(Cisza ogólna, Cajus zakrywa głowę swoją togą.)

Scena 4.

(Ciż i Sempronia.)

(Wprowadzona i otoczona strażą, w bieli, z zasłoną czarną
na głowie; poruszenie ludu.)

GŁOSY Z LUDU.

Niewiasta! bohaterka!

DRUZUS.

Zasłona... to hańba!

Wolałbym zbroję ujrzeć.

SEMPRONIA.

Pokój wam, Rzymianie.

SENATOR.

Tyż to, potworna maro, okryłaś żałobą,
Naród cały i wdowę uczyniłaś żonę
Wielkiego bohatera?

SEMPRONIA.

Żałobą? nie, wieńcem

Ubrałam go weselnym, a ta wdowa — patrzcie.

(Zrywa zasłonę.)

To ja, żona Scypjona.

(Okrzyk ogólny.)

Sempronia!

KORNELJA.

Ach! córka!

Twój to czyn? o, wyrodna!

GŁOS Z LUDU.

Biada!

LUCYNIA (przybiega do Sempronii).

Siostró moja!

JEDEN Z TRYBUNÓW (do Caja).

Sprawiedliwy trybunie, zbyt jesteś surowy,
Bogi nie wymagają tak nadludzkiej cnoty.

SEMPRONIA.

Nie pogardzaj mną matko, bo ja nie zdradziecko,
A w miecz uzbrojonego zwalczyłam rycerza.
Boleję nad tem tylko, że musiałam dotąd
Milczeć o tej ofierze pro bono publico.
Bo czemu byłby czyn mój ukryty przed światem?
Prostem tylko morderstwem, czarną, wstrętną
zbrodnią,

Jaką lada nikczemnik dokonać jest zdolny.
Teraz sądziecie me dzieło, jam na kaźń gotowa.

LUD (z zapalem).

Niech żyje trybun Gracchus! Niech żyje Sempronია!

FULWJUSZ (do Caja).

A Karbon?... ujdzie jemu bezkarnie ta sprawa?

CAJUS.

Jego Furjom polećmy; nie godzi się mieszać
Podłej krwi tego łotra do jej krwi ofiarnej.

WIELKI SĘDZIA.

Ja, stróż sądów przysięgłych, potężnych a świętych,
Ogłaszam na przestępcę wyrok sprawiedliwy:
Rękę tę meżobójczą odrąbią liktorzy,
I głowę, co tak zdrożny uknowała zamysł,
Publicznie tu na forum dla przykładu kary

Zetną wraz i zatkniętą na włócznie obniosą,
Ciało zaś bez pogrzebu w loch Tarpeji strąca.

LUCYNIA.

Mężu, ratuj twą siostrę od tak srogiej kaźni!

JEDEN Z LUDU.

Wielki sędzio, odwołaj twój wyrok krwiożerczy,
Bo naród nie dopuści włos uszczkuąć z jej głowy,
Ona ludu zbawczyni, sława jej niech żyje!

DRUGI Z LUDU.

Precz z katami!

JEDEN Z TRYBUNÓW.

Sędziowie, sprawa to zbyt dawna,
Niemila narodowi, przykra dla ojczyzny,
Krwawemi ofiarami nie rażmy jej serca.

DRUGI TRYBUN.

Gdy prawo odwołania się do łaski ludu
Służy osądzonemu, w imieniu Sempronii
Czynię to; ufam silnie, że i wy, trybuni,
Poprzecie głos współczucia.

TRYBUNI (prócz Caja i Druzusa).

Zgoda.

SEMPRONIA.

Nie chcę łaski,
Nie mam prawa jej żądać; niechaj sprawiedliwość
Kieruje sądem ludu.

GŁOS Z LUDU.

Chwała jej! niech żyje!

FULWJUSZ.

Stało się, lud osądził za zgodą trybunów.
Wolna jest i niewinna i nikt się nie waży
Bezkarne cześć jej kalać.

(Radośne okrzyki ludu.)

DRUZUS.

A jaż nic nie znaczę?
Zwołna, mości druchowie, mówię nie pozwalam.
(Szemranie.)

SENATOR.

Uciszcie się; nieważny wyrok wasz, trybuni,
Gdy jeden trybun weto publicznie ogłasza.
Druzusie...

DRUZUS (roztargniony).

Chciałem rzeknąć... pozwalam, pozwalam.
(na stronie.)

Trzeba jakiś czas jeszcze być baranem, zanim
Wzmocnią się rogi moje.

SENATOR.

Niegodne bezprawie!
Biada wam, o Rzymianie, co targacie prawa
I miecz sprawiedliwości kruszycie bezmyślnie,
Szałem zapału zdjęci dla jednego męża.

LUD.

Niech żyją Semproniusze!

SENATOR.

Biada nam, dostojni!
Odarto nas z godności, władzy i powagi.
Idźmy ztąd, togi nasze oplwane. (Senat powstaje.)

DRUZUS (do senatorów).

Mężowie,
Ufni bądźcie, ja czuwam.

CAJUS.

Tajemniczy losie,
Niech twe mądre wyroki dokonają reszty.
Spełniłem obowiązek. Wobec sądu ludu
Jam za słaby na sędzię... Cni obywatele!

Gdy już burze złowrogie nie grożą mej głowie,
 Żagiel biały wydęty przyjaźnymi wiatry
 Czekaj, bo mię Junonia do Afryki wzywa,
 Żegnaj was ze spokojnem sumieniem i sercem.

LUD.

Niech żyje wielki trybun!

DRUZUS (do senatorów).

W samą porę jedzie.

(Senat z orszakiem i Druzus odchodzą.)

Scena 5.

(Pozostały lud, Cajus, Sempronia, Kornelja, Lucynia, Fulw-
 wjusz.)

CAJUS (rozmawiający z Fulwjušem).

Czuwaj i działaj bracie, bądź tu moją myślą.

SEMPRONIA (tuląc się do Lucynii).

Więc ja nie umrę jeszcze?

LUCYNIA.

Zapomnij już o tem.

SEMPRONIA (do Kornelji).

O matko, czyż podolałam ciężarowi życia,
 Łaską darowanego?

KORNELJA.

Kochaj twą ojczyznę,

A winy twe odkupisz.

CAJUS.

Żyj, żyj, jeśli możesz,
 Ale gdy przyjdzie chwila i Roma zażąda...

SEMPRONIA.

O, krew i duszę oddam jej świętym ołtarzom.

CAJUS (do Kornelji).

Matko, przebacz, żem twoje chciał rozodrzyć serce.

KORNELJA.

Mężnie sobie począłeś, synu mój, jam dumna.

Płyn teraz i myśl o nas. Idźmy, dzieci moje,

Bogom dziękczynne modły złożyć i ofiary.

(Wszyscy odchodzą. — Zastona spada.)

Koniec aktu pierwszego.

Akt II.

(Wspaniała komnata w domu Druzusa.)

Scena 1.

(Dwaj trybuni wchodzą.)

PIERWSZY TRYBUN.

Jednak — ja nie dowierzam zacności Druzusa;
Zbyt się nagle przedzierzgnął z biernego trybuna
W reformatora prawa. Senat mu powolny
Kwapi się z zatwierdzaniem takich nawet ustaw,
Co mu grożą zagładą. To coś krzywo wróży.

DRUGI TRYBUN.

Senat musi za głosem ogółu iść zgodnie,
Zwłaszcza że mu najwyższą wydarliśmy władzę;
A jak dziś nie zatwierdzać dzielnych praw Druzusa?
Sam Fulwjuż z niemi zgodny i Gracch by je przyjął.

PIERWSZY TRYBUN.

Lecz moje oko czuwa i widzi coś więcej,
Myśl także coś przeczuwa... może to złudzenie,
Godne jednak uwagi. Druzus dawniej skromny
W swych domowych potrzebach, stoik w obyczajach,
Dziś — spojrzysz (pokazuje na komnatę),
Jak Epikur, nad stan wiodąc życie,
Szafuje złotem szczerze z bezdennej szkatuły.

(Po chwili.)

Bodajby to nie była szkatuła Pandory...

DRUGI TRYBUN.

Śmiałyś go podejrzewać?

PIERWSZY TRYBUN.

Tak mi się coś roi.

(Po chwili.)

Zanim zbierze się rada, jaką dzisiaj zwołał,
Przejrzyjmy ten dom zbytku — patrz, jakie bogactwo.

(Wychodzą na lewo.)

Scena 2.

(Trzej mężowie z ludu wchodzą.)

PIERWSZY Z LUDU.

Ot to mi obywatel!... mieszka jak patrycjusz,
A jaki dobroczyunny... gdzie doń Gracchusowi.

DRUGI.

Wiecie, powaga Graccha przestrah we mnie budzi,
Gdy ten z nami brat za brat.

TRZECI.

A jakie ma wpływy...

PIERWSZY.

Lecz po co nas tu wezwał?

DRUGI.

Jak to? czyż nie wiecie?

Wszak teraz my rządzymy, bez nas nic nie zrobią,
A senat i konsulat, to tak.... dla zwyczaju.

TRZECI.

Słusznie, tak być powinno, bo ci patrycjusze...
Lecz jakaż to dziś sprawa?

PIERWSZY.

Nie wiem... będziem radzić.

DRUGI.

Będziem! o, my uradzim.

TRZECI.

Co?

PIERWSZY.

Cobądź... Naprzykład...

DRUGI.

Niech nowy cyrk zbudują.

TRZECI.

Albo... wielką łaźnię.

Scena 3.

(Ciż i Druzus.)

DRUZUS (wszedłszy, słyszał dwóch ostatnich.)
Wielcy obywatele, ergo — będzie łaźnia.
(Mężowie oddają mu niski pokłon.)

PIERWSZY.

Szlachetny dobroczyńco!

DRUGI.

O, wspaniałomyślny!

TRZECI.

Dzięki.

DRUZUS.

Tak, będzie łaźnia, choć Gracchus przeciwny,
Nie chciał dotąd nic zrobić dla waszej zabawy.
Lecz ja pamiętam o was. (Po chwili.)

Rozgościć się proszę,
Zobaczcie moją łaźnię, wam wzniosę wspanialszą.
(Wyprowadza ich na prawo, sam wraca.)

Scena 4.

DRUZUS.

Ciesz się, ciesz się Gracchusie, twój szlachetny
motloch

Czołga się u nóg moich jak pies cheiwy stawy;
 Ja kopię go z pogardą, a przecież się łasi.
 Ha, dumny plebejusz, i ty grzbiet twój zegniesz,
 Lub ja ci go połamię twoją własną bronią.
 Hej, wina, niewolnicy!

Scena 5.

(Druzus, trzech mężowie z ludu, trybuni, senator, patrycjusz, niewolnicy, wszyscy wchodzą razem.)

JEDEN Z LUDU.

Wołasz nas, trybunie?

(Niewolnicy wnoszą pułary i nalewają ze dzbanów.)

DRUZUS (wznosząc pułar).

Tak, wzywam wszystkich Rzymian, niech, obywatela,

Starych praw gościnności Rzymianin nie zbywa.
 Pragnę oto wznieść czarę w cześć wielkiego Graccha.

SŁABE GŁOSY.

Niech żyje!

DRUZUS.

Tak, niech żyje, zaprawdę wart tego,
 Bo kto sprzątnął tyrana, co ludu był wrogiem,
 Temu należy wiwat.

WSZYSCY.

Jak to?... co?... kto?... kogo?

DRUZUS (śmiejąc się szydersko).

Ha! ha! to spryt nie lada, zabić bohatera,
 Co był świata postrachem, i to słabą dłonią
 Kobiety, żony jego... Bo któżby z nas, mężo,
 Odważył się postawić czoła Scypjonowi?
 A jednakże Sempronia, dzielna siostra Graccha...
 Niech żyje! (Wychyla pułar.)

SENATOR (do patrycjusza).

Mądrze poczał.

PIERWSZY TRYBUN.

Ty posądzasz Caja,
 Że współnikiem był czynu?

DRUZUS.

To świeci się jasno.

JEDEN Z LUDU.

Więc to było podejście, ten sąd na Sempronie,
 Dla oczyszczenia siebie.

DRUGI TRYBUN.

To Graccha niegodne.

DRUZUS.

Że kazał jej go zgładzić, to mu nie uwłacza,
 Owszem, było konieczne; ale ta komedja...

Scena 6.

(Ciż i Fulwjusz w progu.)

FULWJUSZ.

To fałsz! czarna infamia!

DRUZUS (podbiega w złości ku niemu).

Fałsz? ja fałsz rzekłem?

Trybunie, to obelga. (Po chwili.)

Hamuję gniew słuszny,

Bo nie chcę mego domu miejscem czynić zwady
 I żeś ty jest trybunem; ale na Herkula!...

FULWJUSZ.

Służę ci mieczem, piersią, lub śledztwa powagą,
 Ale na prawdy światłość klnę się biesiadnicy,
 Gracchus jak słońce czysty.

DRUZUS.

Wzrok twój émi to słońce,
Dlatego ci przebaczam i wnoszę raz jeszcze
Puhar na cześć...

SENATOR.

Scypjona.

FULWJUSZ.

Stójcie! to trucizna!

WSZYSCY.

Trucizna?...

FULWJUSZ.

Tak, trucizna dla Graccha i dla nas.
Biada wam, gdy spełnicie ten kielich zawiści.
(Wychodzi.)

Scena 7.

(Cięż bez Fulwjusza.)

DRUZUS (śmiejąc się).

Ha! ha! ha!... Przyjaciele, ten Romy nie kocha,
Kto usłucha tej groźby. W ręce wasze, bracia,
Niech żyje lud i Roma! (Pije.)

PATRYCJUSZ.

Pijmy! (Pije.)

WSZYSCY (wznosząc puhary).

Wiwat Druzus!

(Zasłona spada.)

Z M I A N A.

(Część Forum Romanum. Z prawej strony mównica, przed nią krzesła kurulne i ławy.)

Scena 1.

(Druzus i Opimiusz wchodzi.)

OPIMIUSZ.

Jeśli dalej tak pójdzie, Gracch wkrótce upadnie.

DRUZUS.

Już upadł; gdy powróci, Rzym ciśnie nań lodem.
Ja kupiłem już motłoch dla siebie, bo więcej
Niż on dałem ludowi.

OPIMIUSZ (na stronie).

Hm... łatwo być szczodrym,
Z cudzej czerpiąc kieszeni. (Głośno.)Wkrótce cofniem wszystko,
Gdy Graccha jakimkolwiek usuniemy środkiem.

DRUZUS.

Właśnie o to mi idzie. Pospółstwo już wierzy,
Że zgładzenie Scypjona z jego było woli,
A oskarżenie siostry, to obłudny podstęp.
Wszyscy nań oburzeni. Dziś przekonam gawieź,
Że ustawy Cajusa błedną wobec moich.
Widzę już, jak przy nowych wyborach upada.

OPIMIUSZ.

Dlaczego jednak nie chcesz twoich postanowień
Osobiście wprowadzać w wykonanie? Czyliż
Byłbyś tak skromnym?

DRUZUS.

Skromność pozostawmy głupcom
I mędrcom. Mam cel inny. Niech stronnicy Graccha
Spełniają te ustawy; skoro on kark skreći,
Senat i jego dzieła jako buntownicze
Zniesie. Ja będę czysty.

OPIMIUSZ.

Jesteś ty przebiegły.

DRUZUS.

Byłbyś takim, pretorze, gdyby ci tak gięto
Grzbiet twój wstrętem, pogardą i upokorzeniem,
Jak mnie niedawno jeszcze, a to gwoli rodu,
Że mię krew plebejuszów spłodziła, nie pańska.
Czyż ja miałem w tem udział?... Zrodzony jak
bydłę,

Uczulem siłę własną i nie dam się zarznąć
Na strawę patrycjuszom, bo, wyznam ci szczerze,
Że równo nienawidzę tamtych i pospólstwa,
Lecz z wszystkich zysk mieć pragnę. Boleśnie mię
bodzie,

Że ten Gracch tak się pyszni krwią świetnego rodu
Wielkiego Afrykana, chociaż po kądzieli.

Dlatego nim się brzydze i z rozkoszą strącę
Z tej kolumny wielkości. Musisz działać ze mną.
Myśl moją inne usta niech rzucają na rynek.
Podasz wniosek, co będzie dla Graccha mogiłą.
Ja nie mogę otwarcie...

OPIMIUSZ.

Jakiejże osnowy?

DRUZUS.

Powiesz — jako wyrocznia przenikła dni przyszłe —
Zgubne dla Romy, gdyby Kartago odżyła
W Junonii. Rzucisz zatem iskrę, co roznieci
Pożogę nienawiści ku zamordowanej
A dziś wskrzeszanej znowu przez Graccha rywalce.

OPIMIUSZ.

Druzusie, jesteś wielki.

DRUZUS.

Kłamiesz, ty nim będziesz,

A mnie to nic nie szkodzi, byle nie Semproniusz.
Mogę ci dać konsulat.

OPIMIUSZ.

Co mówisz?

DRUZUS.

Jam mocen
Dzisiaj tworzyć konsulów, choć wstrętnych ludowi
Jako ty... tylko spraw się.

OPIMIUSZ.

Być nim powinienem,
Lecz ty zemsty swej gromy chcesz miotać na oślep.

DRUZUS.

Śmiesz twierdzić?

OPIMIUSZ.

Tak, tyś lewą nogą krok rozpoczął,
Albo włosy postrzygłeś przed pełnią księżyca.
Cóżby augury rzekli na swawolne przez nas
Szafowanie ich władzą. Ta obłudna kasta,
Co gra komedję wiary na amfiteatrze
Świątyń, co się naśmiewa z własnych ról i nauk,
Utrzymująca motloch w jarzmie i ślepotcie,
Wszystko dla swej chytrności zniweczyć gotowa.
Choć nienawidzi Graccha, co lud chce oświecać,
Jednakże nie pozwoli wydrzeć sobie berła,
Jakiem nad ludem włada. Trzeba im garść zatkać,
Oni są najpewniejszą sprężyną powodzeń.

DRUZUS.

Czyń co chcesz, byleś trafił do celu.

OPIMIUSZ.

Zdaj na mnie.
Wszystko u nich ten wskóra, kogo trzos jaśniejszy,
A głębszy i pełniejszy jak cała ich mądrość.
Ale to już rzecz moja.

DRUZUS.

Czas obrad się zbliża,
Tłum wraz zaludni Forum; nie chcę by widziano,
Że ludu dobroczyńca przestaje z panami.

(Z ironicznym uśmiechem.)

Ergo, każdy w swą drogę, mężu konsularny.
(Odchodzą w przeciwne strony.)

Scena 2.

(Siedmiu trybunów, lud w głębi, Fulwusz.)

PIERWSZY TRYBUN.

Źle, że Gracchus tak długo nieobecny w Rzymie.
Lud prawie już zbył o nim troski i pamięci,
A Druzus wznosi czoło.

DRUGI TRYBUN.

Niech wznosi, byleby
Dalej tak postępował z pożytkiem dla kraju.

TRZECI TRYBUN.

I ów podstęp z Sempronią źle lud usposobił
Przeciw zacności Graccha.

FULWJUSZ.

Po stokroć zaprzeczam.
Druzus chce jego zguby... brońmy go, trybuni.

DRUGI TRYBUN.

My tylko praw narodu jesteśmy obroną,
A nie osobistości, które nie potrafią
Utrzymać swej powagi.

FULWJUSZ.

A więc sam stać będę.

PIERWSZY TRYBUN.

Każda myśl twa, gdy zacna, znajdzie w nas przy-
mierze.

Cajus Gracchus.

6

TRZECI TRYBUN.

Baczność... senatorowie i inni dostojni
Zbliżają się. Na miejsca.

FULWJUSZ (do siebie).

Wspomóżcie mię bogi!

Scena 3.

(Ciż, Druzus, Opimiusz, senat, konsul Faniusz, rycerstwo, patrycjusze. Orszak z godłami postępuje uroczyście i zajmuje stosowne miejsca. Lud ze czcią chyli głowy i usuwa się na strony.)

NAJSTARSZY Z SENATORÓW (z miejsca, siedząc).

Wolni obywatele! Wielki senat państwa,
Po błagalnych w świątyni ojca bogów modłach,
Znów się tutaj zgromadza, by radzić z narodem
O sprawach dla pożytku Rzeczypospolitej
I szczęścia wszystkich Rzymian. Ktokolwiek się
czuje
Natchnionym zdrową myślą, mocen jest głos
podnieść.

DRUZUS (wstępując na mównicę.)

Myśl moja będzie jadem dla Graccha i tłumu,
Zdrowa dla mej potęgi.

LUD (z zapętem.)

Niechaj żyje Druzus!

DRUZUS (z mównicy).

Potężny ludu Romy i wielki, dostojny
Senacie! Głos mój słaby, lecz z serca dobyty,
Niech wzmoże łaska wasza. Zgoda, z jaką dotąd
Przyjmowaliście wnioski przezemnie podane,
Ośmiela mię w ufności i zachęca usta

Do wyrażenia myśli, zrodzonych w mej duszy,
A zapłodzonych szczęścia ojczyzny pragnieniem.
(Okrzyki i oklaski ludu.)

JEDEN Z SENATORÓW (do drugiego)

Szelma, gada jak Plato; winien tylko dodać,
Że myśli w nim rozpladza nasze możne złoto.

DRUZUS.

Wnoszę zatem, ażeby podatek od gruntów,
Jaki Gracch nieprzytomny nałożył — znieść teraz.
(Oklaski.)

Wtore: zamiast sprzedaży — według praw Grac-
chusa —

Zboża po małej cenie, dać bezpłatne racje.

(Radośne okrzyki i oklaski.)

Dalej, zamiast w zamorskich koloniach wspomagać
Nieznany proletarjat, naprzykład w Kartago.
Lepiej krwią nam zbliżonych opatrzeć w Italji.
Ufam, że wszyscy chętnie zatwierdzą.

(Schodzi z mównicy.)

LUD.

Niech żyje!

SENATOR.

Radośne głosy ludu są jawnem świadectwem,
Że zgody nic nie zmaci.

FULWJUSZ (wstępując na mównicę, do siebie).

W imię twe, Cajusie.

(Głośno.)

Ośmielam się wystąpić. Zamorskie kolonie,
A szczególnie wnosząca się dzisiaj Junonia,
Stokroć wróca zbyt szczupłe niestety zasilki,
Jakie skarb im wyznaczył. Nie godzi się cfać.

SENATOR.

Większość głosów rozstrzygnie na dniu głosowania.

FULWJUSZ.

Teraz inną rzecz wnoszę, sprawę wielkiej wagi.
 Nie tajem jest nikomu, współobywatele,
 Ile się przyczynili do naszej potęgi
 Waleczni sprzymierzeńcy, pokrewni Latyni.
 Rzymskie obywatelstwo niech z nami ich złączy
 Nierozerwalnym węzłem braterstwa i zgody.

(Niechętnie między ludem szemranie).

Szermiecie?... Pamiętajcie, że prawdziwą wielkość,
 Co nigdy nie upadnie, i trwałą potęgę —
 Rodzi wspaniałomyślność.

DRUZUS.

Ja wszem wobec — weto!

FULWJUSZ (z boleścią).

O, ja płaczę nad wami. (Schodzi z mownicy.)

LUD.

Niech żyje Druzus! Weto!

KONSUL FANIUSZ (z mownicy).

O, bądź mi pozdrowiony, ludu sławny, mądry!
 Wkrótce już mój konsulat złożę w ręce twoje,
 Wedle świętych praw naszych. Jeżeli niegodnym
 Dłużej wodzić liktorów, oznajmiam w pokorze,
 Jako podczas mych modłów i gwiazd obcowania,
 Niezbite pewne znaki na niebie, lot ptaków
 I święte ofiar trzewa, odkryły mi omen...
 Wolę potężnych bogów, a wola ich święta
 Lucjusza Opimiusza konsulem mieć pragnie.

(Schodzi. — Szemranie.)

OPIMIUSZ (do Druzusa).

Szemrzą... nikczemne gbury... bodaj oniemieli!

DRUZUS.

Nie płacz, będziesz konsulem.

SENATOR.

Czynie wszystkim jawnem,
 Że podane tu wnioski za i przeciw, będą
 Wzięte pod głosowanie. (Wstaje.) Koniec posie-
 dzenia.

Teraz, szlachetny ludu, po troskach publicznych
 Należy wytechnąć myślom i oko popieścić
 Wspaniałem widowiskiem w cyrkowej arenie,
 Jakże senat, troskliwy o wasze potrzeby,
 Rozkazał dziś urządzić. Za mną więc do cyrku!

LUD.

Niech żyje wielki senat! Do cyrku! do cyrku!
 (Wszyscy wstają i zaczynają się rozchodzić, gdy wpada
 Gracchus.)

Scena 4.

(Ciż i Cajus.)

CAJUS (głosem potężnym).

Rzym i naród niech żyje! Wstrzymaj się, o ludu!

(Nagle ogólne milczenie, wszyscy zatrzymują się.)

Witam was. Przetrzymajcie na chwilę obrady,
 Pragnę wam zdać rachunek z moich obowiązków,
 Które mię zatrzymały dotychczas w Kartago.

(Milczenie.)

SENATOR.

Posiedzenie skończone. Do cyrku!

LUD.

Do cyrku!

SENATOR.

W każdym czasie, nie teraz, będziesz mógł trybunie
 Złożyć twe sprawozdanie w przybytku senatu
 I wyjaśnić współnictwo w zbrodni na Scypjonie.
 (Odchodzą wszyscy w porządku jak przyszli.)

CAJUS.

Wspólnictwo?... wielkie bogi! co się tutaj dzieje?

DRUZUS.

Ha! ha! to moje dzieło!

(Przechodząc z dumą około Graccha.)

Gdzież twoja powaga?

Jaką trząsałeś dotąd tym niedznym motłochem?

(Wychodzi ze śmiechem.)

Scena 5.

(Cajus, Fulwjusz.)

CAJUS (stojąc w osłupieniu).

Krew mi zmarzła w tętnicach i mózg się przewraca
W czerepie czaszki mojej... Czym ja nie oszalał?
Nie, wszakże zdrowo widzę i słyszę i czuję,
Ale nic nie rozumiem.

FULWJUSZ.

Zacny przyjacielu!

CAJUS (jakby zbudzony).

A, to ty, miły Marku!... Co to wszystko znaczy?

FULWJUSZ.

Źle! Druzus tryumfuje, wydarł cię z serc ludu
I sam się w nich zagnieździł, jak robak w żołądku,
I nurtuje w narodzie obłudnymi czyny.

CAJUS.

Lecz to wspólnictwo zbrodni... O, czyż zasłużyłem
Na takie podejrzenie, wzgardliwe przyjęcie?

O, jak to serce rani mnie, co lud tak kocham!

(Po chwili z energją.)

Ale grzeszne me żale... to próba mej duszy;

Mamże zważać na kaprys niestatego ludu

I nim się tak obrażać? Czyliż lepszy jestem

Od każdego z mych: ziomków? Byłoby ^{zuchwal-}stwem
 Żądać jakich bądź hołdów. Nie o mnie tu idzie,
 Fulwjuszu. Cóż, trybuni opuszczają nas także?

FULWJUSZ.

Widziałeś jak odeszli, zamiast cię przywitać.

CAJUS.

O, ja nic nie widziałem, czułem tylko boleść.
 To nic; cóż mi są winni? Ale ich myślenie...

FULWJUSZ.

Tak jak ludu; przed chwilą tobie się kłaniali,
 Dziś jemu, jutro temu... Lecz tu trzeba działać.
 Podałem dziś powtórnie rzecz o sprzymierzeńcach.

CAJUS (gwałtownie).

I cóż?

FULWJUSZ.

Tłumy szemrały, Druzus podał weto.
 Wszyscy mu przyklasnęli, wniosek jakby upadł,
 Bo nie można się ludzić, aby głosowanie
 Przechyliło z nim szalę. Żle się dzieje, bracie.

CAJUS.

O, to najboleśniejże... Lecz nie traćmy serca,
 Trzeba znów lud odzyskać, aby na wyborach
 Zostać przy trybunacie. Skoro to omyli —
 Zginęliśmy, Rzym przejdzie w nową tyranidę.

(Wszyscy odchodzą — zasłona spada.)

Koniec aktu drugiego.

Akt III.

(Komnata w domu Graccha.)

Scena 1.

(Kornelja i Lucynia przy kołowrotkach.)

LUCYNIA.

Tak, on jest chlubą moją. (Na stronie.) Biedne
my małżonki
Mężów niepospolitych, których lud, kraj, ludzkość
Z zazdrością swymi zowie, biorąc z naszych objąć.

KORNELJA (wstaje nagle).

My tu gwarzym jak dzieci, a tam los ojczyzny
Chwieje szalami szczęścia lub smutku i cierpień.
Głosowanie obiorcze los nasz ma rozstrzygnąć;
Czuję jakiś niepokój... a Cajus pójść nie chciał,
By go nie posądzano, że kupuje głosy.

Scena 2.

(Kornelja, Lucynia, Fulwjusz.)

FULWJUSZ (wchodzi szybko).

Gdzie Cajus?

KORNELJA.

Z czem przychodzisz?

FULWJUSZ.

Z rozpaczą.

LUCYNIA.

O nieba!

FULWJUSZ.

Ale gdzie on? rzecz pilna.

KORNELJA.

Masz czas na złe wieści.

LUCYNIA.

Zamknięty w swej komnacie, rozmyśla samotny.
(Fulwusz chce wejść, gdy Cajus staje w progu.)

Scena 3.

(Ciż i Cajus.)

CAJUS.

Powiesz to, o czem serce już mię uprzedziło.

FULWJUSZ.

Przystałeś być trybunem.

CAJUS.

Wiem... ty także.

KORNELJA.

Bogi!

LUCYNIA (z uczuciem wyciąga ręce do męża).
Małżonku mój i panie...

CAJUS (ściskając żonę).

Wracają ci męża,
Pogardzone nim srodze; będziemy razem cierpieć.

FULWJUSZ.

A Druzusa obrano.

KORNELJA.

Niewdzięczni!

CAJUS.

Nie, ślepi.
Ale przejrzą niedługo, skoro dawne raki
Roztoczą zagojone przez reformy blizny.

Tymczasem odpocznijmy. Tu na łonie waszem
Wzmocnię stal duszy mojej.

KORNELJA.

Byleś nie zmiękł, synu,
Na łonie bezczynności. Wzgardziłabym tobą,
Gdybyś z odkrytą piersią i wzniesionem czołem
Nie poszedł na pociski gwałcicieli prawa.

CAJUS.

Matko, jam twój syn przecie.

FULWJUSZ.

Nie wszystko odkryłem.
Pretor Lucjusz Opimiusz ogłoszon konsulem,
A nowa Kartagina chwile bytu liczy.

CAJUS (wrywa się z objęć żony).

Coś ty wyrzekł? Junonia, moich marzeń dziecię!

FULWJUSZ.

Kapłani głoszą czelnie, jako afrykańskie
Hyeny odgrzebały ze zgliszcz Kartaginy
Dziwne znaki, co wieszczą jej przyszłą potęgę,
Jeśli Roma pozwoli, by ten gród przeklęty
Wstał i w Junonii odżył. Powstał zgiełk, pogróżki,
Zamieszanie i tumult. Przybiegłem po ciebie,
Abyś sam się pokazał ludowi.

CAJUS.

Więc spieszmy,
Spieszmy szybkością myśli. (Chce wybiedz.)

FULWJUSZ.

Zapomniałeś miecza.

CAJUS.

Miecza? cóż mi po nim?

FULWJUSZ.

Stronnictwa wzburzone,
Nie jesteś już trybunem... trzeba być ostrożnym.

LUCYNIA.

Ojciec mojego syna, tam niebezpieczeństwo!

KORNELJA.

Mieczem nie walcz, niech prawość będzie tarczą
twoją.

CAJUS.

Tak daleko już zaszło, żem niepewny życia?...
Ale cóż miecz pomoże na zdraadne sztylety
Lub zbrojną napaść pijanych? Tak, pójdę bez broni,
Bądźcie o nas spokojnie... Tyberze, patrz na mnie!

(Postępuje ku progom.)

LUCYNIA (w rozpaczy).

O matko, ja się boję, mężu, ja drzę cała,
Los naszego dziecięcia trwogą mię przejmuję.
Rozkaż matko, by rzucił niebezpieczne sprawy,
Które dom nasz okryją całunem żałoby,
Wydrą dziecięciu ojca, tobie matko syna.

KORNELJA (gniewnie).

Ciebie to słyszę? ciebie, wnuka mego matko?
Tchórzko słaba, bezduszna, nie sromasz się kwilić
I rozmiękczać pierś męża niewczesnymi strachy.
Jam tak silnie wierzyła, żeś ty cna Rzymianka,
A tyś pogardy godna!

(Lucynia pasując się, pada na kolana u stóp Kornelji.)

CAJUS (podbiegając ku niej).

O, przebacz jej, matko,
Ona tak młoda — kocha...

KORNELJA.

Falsz... ona nie kocha,

Ona żądz samolubnych słabą niewolnicą.
Przekleństwo ściągnie na nas.

LUCYNIA.

O matko, litości!

FULWJUSZ.

Litość jest cnotą dzielnych... ty matko cnot pełna,
Nie odmówisz jej chyba tak wątlej istocie.
Patrz, ona zdruzgotana twą srogą pogardą.

CAJUS (na kolanach).

U stóp twoich wraz ze mną błaga przebaczenia
Jednej chwili słabości, chwili zapomnienia.

KORNELJA (nieco zmięczona).

Słabość duszy niegodna uczciwej Rzymianki,
Miętkość, tkliwość i płochosć rozpustnic są godne,
A nie zacnej niewiasty.

LUCYNIA.

Zdepe mię, ale przebacz.

Ja nie chciałam umrzeć pod klątwy brzemieniem,
Albo żyć z pietnem hańby. Nie tak podła, abym
Cnot męża była tamą, zakałą ojczyzny.

FULWJUSZ.

Ty dobrą jesteś, matko, o, dobrą być musisz,
Bo cię wszyscy Rzymianie swą matką nazwali.
Ty przebaczysz twej córce.

CAJUS.

W imię wnuka twego!

KORNELJA.

(Po chwili walki uczuć przyjmuje ich w objęcia.
Pójdźcie tu na to łono słabej matki waszej,
Co tylko dla was żyje i dla świętej Romy.

(Uścisk, chwila ciszy.)

LUCYNIA.

O dzięki tobie, matko, powracasz nam życie.

KORNELJA.

Zatem módl się i czekaj twego przeznaczenia,
Bo nie ty jedna cierpisz.

CAJUS.

Lary domu mego,
Rozwiejcie po nad niemi opiekuńcze skrzydła,
I strzeżcie losów Romy.

(Wychodzi z Fulwuszem.)

KORNELJA.

Pójdźmy wraz do Atrjum,
Na domowym ołtarzu złożmy troski nasze.

LUCYNIA.

Więc już nie prócz modlitwy?

KORNELJA.

Losu nie odwrócisz.

(Wychodzą. — Zasłona spada.)

Z M I A N A.

(Plac przed kurją jak w akcie pierwszym. Tłumy otaczają gmach i otwarte odrzwia; ruch, wrzawa.)

Scena 1.

(Czterech z ludu.)

PIERWSZY.

Cóż, Druzus? jakie jego o Junonii zdanie?

DRUGI.

Powiada, że jest przeciw odzyciu Kartagi,
Lecz nie chce występować, aby nie myślano,

Iż jest nieprzyjacielem jej budowniczego,
Graccha.

TRZECI.

Precz z Gracchem, jeżeli działać chce na zgubę
Romy. Precz z Kartaginą!

CZWARTY.

Tak więc mu płaciecie
Jego wielkie zasługi?

TRZECI.

Druzus więcej czyni,
Gracchus już niepotrzebny.

DRUGI.

Zabija swych wrogów,
Potem narzędzie zbrodni w swej siostrze oskarża,
Wiedząc, że lud przebaczy.

CZWARTY.

On rozkuł wam pęta.

Scena 2.

(Ciż. Cajus i Fulwiusz stają na uboczu.)

TRZECI.

Jakie pęta? zuchwalcze! Tyś godzien zgnić w dy-
bach,
Skoro śmiesz nam Rzymianom mówić o niewoli
I majestat narodu znieważać w te słowa.
Jeżeli Gracch tu cię nasłał, to powiedz mu, błaznie,
Że prędzej on w kajdanach stanie przed narodem,
Zanim naród tak nisko upadnie w godności,
Że myśl sama o jarźmie sromem go nie spali.

DRUGI.

Rzymianie karcą jarźmem, ale nie karceni.

CZWARTY.

A więc poznacie wkrótce to sromotne brzemie.

TRZECI.

Podły!

(Rzuca się na niego z mieczem, gdy Cajus zasłania go sobą.)

CAJUS.

Bracie, weź serce moje, jeżeli w piersi
Nie masz nic okrom żółci. Mówiłeś, że stanę
W kajdanach przed narodem — masz mię tu bez-
bronnym.

(Lud cofa się.)

Cofacie się? więc serca mego już nie chcecie?

CZWARTY Z LUDU.

Rzymianie! Gracchus z nami! bądźmy z nim...
Niech żyje!

(Stronnicy gromadzą się około Caja.)

CAJUS.

Milczcie, jeżeli nie chcecie zgubić dobrej sprawy.

TLUM (w głębi).

Niech żyje trybun Druzus!

CAJUS.

Niech żyje, jeżeli
Życie swe Romie święci.

FULWJUSZ (do Caja).

Wejźmy do senatu.

CAJUS.

Nie, tam nie ma już dla mnie tyle nawet miejsca,
Ile ziarnu mej myśli potrzeba na rolę;
Tutaj jest miejsce moje teraz między bracią,
Ja im równy. Niech rostra wybrani zasięda;
Hańba im, gdy nasienie przezemnie rzucone,

Opoką swej zawiści przytłumią w zarodku.

(Zwracając się do ludu, głosem potężnym.)

O, współobywatele! żal targa me serce,
 Że mi już dziś nie wolno być waszym obrońcą
 I pracować publicznie w sprawie odrodzenia.
 Dzisiaj, kiedyście moim wzgardzili orędnem,
 Nie niweczeicie przynajmniej własnej pomysłuości,
 Której źródłem kolonie. Szanujcie latoróśl,
 Co kiedyś błogim dla was obrodzi się plonem.

JEDEN Z LUDU.

A nasze niwy zdepcą afrykańskie słonie.
 Precz, precz z nową Kartago! Rzymianie, on bluźni
 Mocy świętej wyroczni.

FULWJUSZ.

Nie, was okłamano!

INNY Z LUDU.

Nie chcemy Kartaginy!

INNY.

Spieszmy oddać głosy.

(Tłumy cisną się do drzwi kurji, wchodzą w przedsionek,
 gdzie na uboczu stoi wielka urna, wrzucają w nią głosy
 i wychodzą, zmieniając się.)

CAJUS (do stronników).

Już nie nam tu nie działać, stało się, odejdźmy,
 A powrócimy, gdy jęki zdradzonego ludu
 Powołają nas znowu. Zbyt ich oślepieno,
 Boli mię ich kalectwo. (Chce odejść.)

FULWJUSZ.

Wstrzymajmy się chwilę,
 Nie wszyscy podzielają obłudne pogłosy,
 Szale może się chwieją.

CAJUS.

Jam stracił nadzieję.
Ha, cierpmy i czekajmy.

FULWJUSZ.

Senat już wychodzi,
Wraz się zacznie ofiara, co głosów rachubę
Poprzedzi.

CAJUS.

I zdradzieckie zabójstwo swobody.

(Do swoich.)

Przybierzcie godną w chwili stanowczej postawę,
Trzymając silnie wodze sprawiedliwej wzgardy,
Gniewu i oburzenia. Zaklinam was, bracia,
Bądźcie dumni w nieszczęściu i wyżsi nad krzywdy.

Scena 3.

(Ciż sami, senatorowie, trybuni, konsule, kapłani, patrycjusze, rycerze, liktorzy (z godłami), fletniści i lutniści, woźny Kwintus Antiljusz itd.)

(Orszak wyszedłszy z kurji, okraża półkolem ołtarz ofiar-ny, wzniesiony na środku placu. Konsul Lucjusz Opimiusz w otoczeniu kapłanów i dwóch woźnych zbliża się do ołtarza, zapala ognisko, poczem osłania głowę toga, co także wszyscy czynią. Chwila cichej modlitwy, następnie hymn lutni i fletni. Podczas hymnu konsul z zasłoniętą twarzą wznosi ręce.)

KONSUL OPIMIUSZ (uroczyście przy muzyce).

Chwała, chwała niech będzie najpotężniejszemu
Panu niebios i Romy, ojcu Jowiszowi.

Chwała Marsowi Rzymu, chwała wszystkim bogom.

(Odsłania głowę, inni czynią toż samo, ofiarnym nożem uderza w jagnię. Kapłani wyjmują trzewa i składają je w naczynie, które trzyma woźny Kwintus Antiljusz.)

Cajus Gracchus.

7

WOŹNY KWINTUS ANTIJUSZ (wznosząc w górę naczyń, mówi z wyraźnem zwróceniem się w stronę, gdzie stoi Cajus ze stronnikami).

Nim objata się spełni, rozkazują bogi,
By źli obywatele i ludzie niegodni
Podzielać świętość ofiar, z tych miejsc ustąpili.

JEDEN ZE STRONNIKÓW GRACCHA (do towarzyszy).
Słyszycie? on znieważa nas wszystkich i Graccha.

CAJUS (gniewnie do niego).

Milez zuchwały i precz ztąd, gdy złym się poczuwasz.

WOŹNY (jak wyżej).

Precz z przed oblicza bogów wy zdrajcy ojczyzny,
Spiskowcy i zabójcy, precz, bo gromy bogów...

TEN SAM STRONNIK.

Tego nadto! Nie zniosę wyraźnej zniewagi
Ty precz, nędzny służalcze!

(Rzuca się na woźnego, uderza mieczem i uchodzi. Okrzyk oburzenia, rozruch, zamieszanie.)

CAJUS (chcąc go pochwyć).

Nędzniku!

OPIMIUSZ.

Przekleństwo!

LUD.

Morderstwo świętokradzkie!

OPIMIUSZ.

Zgrozo zemsty cheiwa!

CAJUS (z rozpaczą).

Czemuż cios ten sromotny nie w moją pierś zmierzyl!

Zgubiona święta sprawa.

DRUZUS (na stronie).

Dobrze się udało.

WSZYSCY.

O biada! biada! biada!

OPIMIUSZ.

Znieważono bogi!

Pioruny spadną na cię, pohańbiony ludu,
Jeżeli nie pomścisz bogów.

DRUZUS (występując).

Ha! teraz czas na mnie.

Do broni! zemsta!

LUD.

Zemsta!

(Rzucają się ku gromadce Graccha.)

CAJUS.

Jesteśmy zgubieni!

Powstrzymajcie to hasło, bo krew bratnia spłynie.
Stójcie!

FULWJUSZ.

Brońmy się, bo nas motłoch tu rozszarpie.

DRUZUS (na stopniach ołtarza).

Zbeszczeszczono cię ludu i godność wydarto,
To Gracch sztylety ostrzy na obywateli,
Jak dawniej w dłoń swej siostry morderczą stal
wcisnął,

Tak teraz łotra nasłał.

CAJUS.

Fałsz oburzający!

Na mych przodków przysięgam nieśmiertelne cienie,
Jam czysty, bogi świadczą.

OPIMIUSZ.

Milez, buntu przewodźco!

Powtórna zbrodnia twoja nie ujdzie ci snadnie.
Przekleństwo tobie zdrajco! Oddaj broń spodloną
I na srogi sąd zdaj się. Porwać go, liktory,
A niecną jego siostrę wraz do lochu wtrącić.

CAJUS.

Niesłusznie mię spotwarzasz, wszak jestem bez-
bronny,
Miecz mój w Atrjum spoczywa, tak nieskazitelny
Jako sumienie moje. Weźcie mi to życie,
Gdy cześć mi odbieracie; niechaj głowa moja
Nasyci waszą dziką i bezbożną zemstę,
Ale pochwyćcie zbójcę, którym ja pogardzam,
Niech uczyni wyznanie. Bierzcie mię, oprawcy.
(Chce iść między liktory.)

FULWJUSZ (wstrzymując go).

Stój, najzacniejszy mężu, precz, ty czarne plemię,
Nie damy niewinnego na wasze katownie.
Ów zapłacony zbójca uszedł, on narzędziem
Niegodziwości waszej, on jest między wami.
Ktokolwiek Romę kocha, niech łączy się z nami.

OPIMIUSZ.

To jawny głos rokoszu!

DRUZUS.

Do broni!

LUD.

Do broni!

FULWJUSZ.

Dobrze więc. Sojuszuicy, odwrót na Awentyn,
Tam się bronić będziemy. Za mną prawe dusze!
Gdzie serce nie wystarcza, trzeba dłoni, czynu.

CAJUS.

Siła dłoni nie zmoże potęgi przeznaczeń,
Moja miecza nie dźwignie przeciwko współbraciom.

JEDEN ZE STRONNIKÓW.

Duch twój nas poprowadzi na ich mściwe noże.
Do oreża!

WSZYSCY.

Do broni!

CAJUS.

Do grobu, do grobu.

(Wychodzi z Fulwuszem i stronnikami.)

Scena 4.

(Ciż sami prócz stronnictwa Graccha.)

OPIMIUSZ.

Znieważone ołtarze i majestat ludu
Należy srogo pomścić. Czas pozbyć się Graccha,
Który dążył do władzy tyrańskiej i tronu.
Święte, wolne ustawy Rzeczypospolitej
Odbierają mu ogień, wodę i powietrze.
Niech ginie wraz z wszystkimi sprawcami rokoszu.

DRUZUS (śmiejąc się, z szyderstwem.)

Ha! tom im dał robotę... Teraz legnę w łożę,
Bo na widok krwi płaczę, a ja śmiać się wolę.
(Śmiejąc się odchodzi, w tem spostrzega trupa woźnego,
staje na miejscu jak wryty, poczem drżącym głosem.)
Precz z tym trupem, to nie ja zabiłem.
(Wybiega.)

Scena 5.

(Pozostali, Sempronia, Karbon.)

GŁOSY (z tłumu, który przywiódł Sempronię).

Do lochu!

Na śmierć! Niech ginie!

KARBON (na stronie).

Teraz moja, lub zgubiona.

SEMPRONIA (wydziera się i odtrąca motłoch).

Precz, plugawi oprawcy, w proch z pod nóg mych
upaść

I nie pełzać, bo zdepcę jak padalce kruche.

OPIMIUSZ.

Ukorz się, potępiona, dziś weźmiesz zapłatę
Za czarne mężobójstwo.

SEMPRONIA.

Przekłątą niech będę,
Jeżeli wobec was katów zhańbię się pokorą.

KARBON (do Sempronii).

Pohamuj szal twój gniewny, staw w karby tve żalo,
Słowo nadziei rzeknij, ja mam wpływ — ocale.

SEMPRONIA (z pogardą).

Niewolniku wszeteczeństw, najnedźniejszy z nę-
dznych!

Ważysz się teraz, kiedy krwi bratniej potoki
Za chwilę Rzym pochłona, gdy przedśmiertne
dreszcze

Wstrząsają społeczeństwem, niszcząc siew Grac-
chusów,

Ty, bez sromu, miłości chcesz od Gracchów siostry?
O, czy was to nie mierzi?

KARBON.

To kłamstwo szalone!
Ludu, pomścij Scypjona, niech ginie zuchwała!
Na Tarpeję z nią!

SEMPRONIA (nagłym skokiem rzuca się do niego).

Z tobą!

(Chce go ugodzić dobytym sztyletem, po chwili cofa się.)

Nie, on jest za podły,
Abym splamiła ręce tak brudną posoką.

(Do Karbona, który uchodzi.)

Żyj wieki z piętnem hańby, oplwany mą wzgardą.

OPIMIUSZ.

Pochwycić ją, skrepować i strącić z Tarpeji!

(Tłum rzuca się na nią.)

SEMPRONIA (grożąc sztyletem.)

Zginie, kto krok postąpi!... O, serca spodłone!
Dla was to ja tem rdzawem rozdarłam żelazem
Piersi małżonka mego, Scypja Emiljana,
Bo on waszym był katem, wolności tyranem.
Ja tym czynem dziś chlubna. Dawniej chciałam
sądu

Ludu sprawiedliwego, dziś — ja wami gardzę,
Wy niegodni dziś sądzić, lecz gdy pora na mnie,
Ten sam ja nóż ofiarny w własnem topię łonie.

(Przebija się i pada.)

Rodzinna ziemio, Romo! przyjmij prochy moje.

(Kona.)

OPIMIUSZ.

Strącić w tarpejską przepaść trupą tej wścieklicy.

(Ogólna cisza, przerażenie.)

(Zasłona spada.)

Koniec aktu trzeciego.

Akt IV.

(Komnata jak w akcie trzecim.)

Scena 1.

(Kornelja, Liwja, wolna służebnica.)

LIWJA (patrzac w okno).

Już zmrok zamknął powieki posłańcowi bogów*),
Hesperus panowanie rozpostarł na niebie**),
A jego jeszcze nie ma.

KORNELJA (chodzi niespokojnie po komnacie).

O, bądźmy spokojne,
Serce matki upewnia, że on wróci jeszcze.

(Na stronie.)

Lecz nie mówi o jutrze...

LIWJA.

Na ulicach pusto,
Snać wszyscy tam pobiegli, gdzie ważą się losy
Romy i tej rodziny. (Nasłuchując.) Dalekie odgłosy
Bodą słuch mój... czy zwodzą?... O, złowrogie echo...
Gdyby nie... straszna prawda... wołają do broni!

KORNELJA.

Co mówisz, nieszczęśliwa! słuchasz wyobraźnią.

LIWJA.

O, bodajby tak było.

*) Słońce. **) Gwiazda najwcześniejsza.

KORNELJA (nasłuchując).

Potrójna Hekato!

Czemu zgubna bogini rozstroiliś struny
Namiętności w narodzie. Biada zwyciężonym!
Bo syn mój nie podniesie bratobójczej broni,
A dziś w czasach przewrotu moc złęgo zwycięża.

LIWJA.

Zemsta rozkoszą bogów... może dziś się spełni.

Scena 2.

(Kornelja, Liwja, Lucynia.)

LUCYNIA.

Matko, ósma klepsydra wkrótce się przechyli,
A Cajusa nie widać. (Słychać wrzawę.)

Co to za okrzyki

O tak spóźnionej porze?

GŁOSY Z ZEWNĄTRZ.

Do broni! do broni!

LUCYNIA (przeżrana).

Proh Jupiter! Biada, biada jego głowie!

KORNELJA (walcząc z sobą).

Odwagi córko... czekaj... on powróci jeszcze,
On musi jeszcze wrócić.

Scena 3.

(Kornelja, Liwja, Lucynia, Cajus.)

CAJUS.

Kość rzucona, matko,

Dziś — ostatnią ojczyźnie złożym hekatombę.

Bodajby dzień ten ciemny był świtem dni nowych

I słońcem dla ludzkości; aby światło rzucił
Na męczenników prawdy i na jej bluźnierców.

LUCYNIA.

Więc pójdziesz z mieczem zemsty na ich zapal-
czywość?

CAJUS.

Pójdę, ale bez broni, bez zemsty, by patrzeć
Na walkę, wywołaną podłemi intrygi.
Pójdę, ażeby zginać na świadectwo prawdy.
Bogi! odwróćcie klęskę, jaka się unosi
Nad nieszczęsnym narodem i po nad tym domem.

LUCYNIA.

Człowieku beznamiętny, miej litość nad sobą!

KORNELJA.

Czemuż lepsze istnienie, dalszy postęp świata
Trzeba tak ogromnemi opłacać ofiary? (Po chwili.)
Lecz się nie sprzeciwiamy wyrokowi przeznaczeń.

LUCYNIA.

Czemuż te przeznaczenia są dla nas tak srogie,
Bo cóż się z nami stanie?

KORNELJA.

Stanie się moc Boga.

CAJUS.

Jego zdajmy się woli, bo nic jej nie wstrzyma.
Gdy zginę, a tak trzeba dla spokoju Romy;
Naród, który przewidzi z okropnej ślepoty,
Was otoczy opieką.

LUCYNIA.

Opieką katowską!

Meżu, przez miłość syna, uchroni się od zguby,
Bo my się nie ostoim cierpieniom, rozpaczy.
Ty nie masz chyba serca.

KORNELJA.

Kobieto, ty nie bluźń.

LUCYNIA.

Ja nie bluźnię, ja matka, bogi mi zlecają
 Stanąć w obronie dziecka, gdy ojciec go rzuca.

KORNELJA.

Szalona! i ja matka, przecież nie rozpaczam.

CAJUS.

Jakże rani mi serce boleść tej istoty...
 O, czemuż mię Fortuna otoczyła szczęściem,
 Które dzisiaj tak srogo na wieki niweczy!
 Ale mamże się wahać?... o nie, już za późno.
 Małżonko, nie zatruwaj myśli mej rozpaczą;
 Wiem, jak wielka twa miłość, lecz bądź nad nią
 wyższą.
 Nie chcej, bym ci przypomniał, coś winna oj-
 czyźnie.

Nie temu tylko gwoli przez próg mego domu
 Przeniosłem cię dziewicą na żonę wybraną.
 Nauczył mej religji, ślubny kołacz złamał,
 Byś dzieliła me łoże, szczęście i dostatki,
 Lecz abyś podzielała i chwile niedoli.
 Bądź wiec troskliwą matką, lecz mężną niewiastą,
 Jaką jest moja matka. Dziś twoim udziałem
 Nie słabe łyzy być winny, ale męztwo duszy,
 Byś mogła je zaszcześcić w umysł mej dzieciiny,
 Która moich idei ma stać się strażnicą.

LUCYNIA.

To nad słabe me siły.

(Odchodząc z rozpaczą na stronę.)

O, biedna ja, biedna!

KORNELJA.

Więc już nie ma innego zaradczego środka
Dla uniknięcia krwawej walki bratobójczej?

CAJUS.

Jest jeden — i ten jednak natrafia przeszkody:
Położyć dobrowolnie głowę pod ich topór.
Chciałem, ale stronnicy oparli się temu,
Pragnąc mieczem utrwalić ogłoszone prawa.
Fulwjusz jest na ich czele, on twierdzi, że oręż
Jest dziś ostatnim środkiem ocalenia Romy
I wolności narodu, a zemsty na wrogów.

KORNELJA.

I mnie chlubną się zdaje zemsta nad wrogami,
Skoro to stać się może bez krzywdy ojczyzny;
Jeżeli jednak Rroma ponieść ma uszczerbek,
Lepiej niechaj wrogowie tem czem są zostaną,
A pomstę zdać na bogów.

CAJUS.

Mój miecz w pochwie będzie.
Matko, ty mię błogosław na tę ciemną drogę
Mojego przeznaczenia, może raz ostatni.

KORNELJA.

Jeśli już być nie może inaczej — niech będzie.
Bądź więc błogosławiony wnuku Afrykana.
Ojczyzno moja, przyjmij tę wielką ofiarę,
Jaka dziś serce matki kornie ci oddaje,
Bierz ten skarb mój jedyny — więcej dać nie mogę.
(Oddała się na stronę i upadłszy na krzesło, twarz zata-
pia w dłonie.)

CAJUS.

Bogi z wami... ja spieszyć muszę na Awentyn.
Aurora już rozwiewa różaną swą szatę,

Aby przy dnia skonaniu zabarwić ją krwawo.
 Tam ostrzą stal morderczą na rzeź własnych braci,
 Gdy i mię nie oszczędzi, znieście ten cios mężnie.
 Bogi, sił mi dodajcie w tej okropnej chwili..
 Niech was dobre geniusze otoczą opieką.
 Lucynio, żyj dla syna... zostańcie w spokoju.

(Chce wyjść.)

(LUCYNIA (rzucając się ku niemu).

Mężu! (Złamana chwieje się.)

CAJUS (podbiega ku niej i chwytą w objęcia, po chwili
 mówi do Liwji).

Miej ją w swej pieczy.

(Do żony, tuląc ją i całując).

O, małżonko moja...

Żyj... bądź szczęśliwa jeszcze.

LUCYNIA (wydziera się z objęć Caja).

Żyć? (Po chwili.) Muszę dla syna,
 Lecz ty wielki... ty boski!.. połóż ręce twoje
 Na głowę tej istoty, co z ciebie poczęta,
 I namaść ją na drogę ziemskiego żywota,
 By nie zgasło ognisko domowe i wiara,
 A może moc twa spłynie i na mego ducha.

KORNELJA (zbliżywszy się, słuchała z uwielbieniem.)

Stań się!

CAJUS.

Niewiasto, słabym ja tylko człowiekiem,
 Lecz błogosławić syna jest mym obowiązkiem.
 Niech żyje i umiera wolny i szczęśliwy.

LUCYNIA.

Teraz idź, gdzie cię wzywa twoje posłannictwo.

CAJUS.

Iść... iść... aby nie wrócić więcej... o żalosci!

(Chwila walki.)

Ha, modły wasze niechaj tam mię wiodą.

(Odechodzi.)

LUCYNIA (stojąc jak posąg).

Stój, stój!

Chwilę jeszcze... tak... może... nie, idź już, idź.

CAJUS (po krótkiej walce).

Trzeba.

(Wychodzi.)

Scena 4.

(Kornelja, Lucynia, Liwja.)

KORNELJA.

Poszedł... Drżałam o niego, by nie osłabł. Córko...

LUCYNIA (ciągle stojąc).

Poszedł... to dobrze... jakże silną jestem teraz...

(Upada bez zmysłów na ziemię.)

LIWJA.

Pękło tkliwe to serce, jako łuk wśród walki,
Co nad moc jego męstwo i rozpacz natęża.

KORNELJA.

Jeśli umarła, niech ją dobre przyjmą duchy.

LIWJA.

Budzi się... żyje jeszcze.

KORNELJA.

Cześć wam, dobre bogi!

Teraz mogę spokojnie odpocząć w mogile...

Nie jeszcze... dziecię jego wiąże mię do życia.

Powstań córko z otchłani zwątpień i rozpaczy,
 Patrz na mnie, wszak ja wszystko znośę bez szemrania.

(Lucynia przy pomocy Liwji podnosi się.)

Scena 5.

(Kornelja, Lucynia, Liwja, potem Cajus.)

GŁOSY ZA SCENĄ.

Śmierć zdrajcom! Na Tarpeję! Zemsta za Scypjona!

KORNELJA (przy oknie).

Czy wzrok mój widma łudzą?... tam wloką Sempronię...

Na Tarpeję wołają.

LIWJA (przy oknie).

Cajus tłum roztrąca...

Wydziera z rąk oprawców... niesie tu omdlałą.

KORNELJA.

Ocalona!

CAJUS (wnosi Sempronię).

O matko, powracam ci córkę.

(Oddaje ją Lucynii i Liwji.)

Ukryj ją... ja iść muszę. (Wybiega.)

LUCYNIA.

Siostrze!... jak trup zimna.

LIWJA.

Piers zraniona...

LUCYNIA.

Dłoń ściska nóż krwawy... zabita!

KORNELJA (porywa trupa).
Córko moja!... Nie żyje!

LIWJA.

Umarła bez hańby.
(Zasłona spada.)

Z M I A N A.

(Na Awentynie, dziedziniec zamkowy. Na środku stoi pomnik wolności na piedestale o kilku stopniach.)

Scena 1.

(Fulwjusz i wodzowie stronnictwa Gracchusa, Publjusz; wszyscy w pełnej zbroi.)

FULWJUSZ.

Obywatele wodze, wiadoma wam sprawa,
Za którą walczyć mamy. Wiecież, co was czeka?

JEDEN Z WODZÓW.

Wiemy... w obronie bytu śmierć albo zwycięstwo,
A w każdym razie wolność, bo śmierć nawet wobec
Przewagi optimatów będzie wyzwoleniem
Z hańbiących więzów jarzma.

FULWJUSZ.

Chwała wam, szlachetni.
Oby Mars naszej sprawy z woli Jupitera
Skruszył tarczę Marsowi przeciwnych szeregów.

Scena 2.

(Ciż i synowie Fulwjusza: Flawjusz i Kwintus.)

FLAWJUSZ.

Rozkazy twe, rodzicu, spełnione. Na szanecach
Pięć tysięcy liczymy obrońców bez trwogi.

PUBLJUSZ (na stronie).

Pięć tysięcy... zbyt mało... na miecz sto ich mieczów.

FULWJUSZ.

Dobrze... ty zaś Kwintusie idź posłem do wrogów,
Ofiarując im zgodę, nim surma zawyje.

Gdy odrzuca, ty rzucisz włócznie przed ich rotę.
Będziem z czystym sumieniem krew bratnią wylewać.

KWINTUS.

Ide, ale nie wróżę pomyślnego skutku. (Odchodzi.)

Scena 3.

(Ciż i Cajus.)

CAJUS (postępuje zwolna, w myśli zatopiony).

Wobec nieskończoności — wszystko na tym świecie
Jest jak ten świat znikome, próchnem i nicością.
Ale jest jakaś siła twórcza i niszcząca,
Która w piersi człowieka tchnęła taką iskrę,
Co nie zagaśnie z ciałem, ale się roztleje,
Gdy wiążący ją szkielet rozsypie się w prochy.
Jest to duch nieśmiertelny, tą siłą wytworzony.
Wobec tej siły — ludzkość i przyszłe jej dzieje,
To dopiero tablica woskowa, na której
Ona Alfa napisze; gdy skreśli Omega,
Zacznie się nieskończoność. Tak... ta dusza ludzka
Jest białą, czystą kartą; świat na niej spisuje
Piękne albo potworne, złe lub dobre myśli.
Na mojej dziś krwawymi głoskami wryto:
Bądź szlachetnym bez dumy, cnotliwym bez grozy,
Abyś twoje poselstwo na tej ziemi spełnił...
Czym spełnił? nie wiem tego, lecz spokój sumienia
Niezakłócon wyrzutem, nie czyni mi wstrętów.

FULWJUSZ (podechodzi doń).

Jeszcze ludzkość chce jednej od ciebie ofiary.

CAJUS.

Wiem, ostatek... jam gotów.

FULWJUSZ.

Chce twego ramienia,
Zbrojnego mieczem grozy.

CAJUS.

Tego nie wymaga,
Nie byłaby ludzkością. Was zemsta podnieca,
Choć słuszna i cnotliwa; lecz ja im przebaczam.

FULWJUSZ.

Nie zemsta, lecz obrona własnego istnienia.

CAJUS.

Zostawcie to losowi. Choćbyście zginęli
Nie podniosłszy oręża, choć złe górze weźmie,
Prawda jednak zwycięży, gdy przyjdzie czas na nią.

Scena 4.

(Ciż i oddział żołnierzy przechodzi w szyku, oddając pokłon wojskowy wodzom.)

FULWJUSZ (do Caja).

Spojrzyj... ci wszyscy dzielni oczekują hasła
Obrony twoich ustaw, życia i swobody.

CAJUS.

Nieszczęśliwi!

ŻOŁNIERZE.

Niech żyje Gracchus i ojczyzna!

CAJUS.

Niech będzie wola bogów.

(Żołnierze odchodzą.)

Scena 5.

(Ciż i Kwintus.)

FULWJUSZ.

Kwintus wraca — z włócznią.

KWINTUS.

Staję jak winowajca, sromotne niosąc wieści.
Srom zadławia me gardło.

FULWJUSZ.

Mów, pokój czy walka?

KWINTUS.

Każesz ojczy, więc powiem. Bodajby mój język
Oniemiał, nim wyrzeknie sromotę poddania.
Senat wzywa Gracchusa i ciebie rodzicu,
Abyście się na łaskę i niełaskę zdali.
Gdy tego nie spełnicie, naznaczą nagrodę —
Hańbo! — na wasze głowy. Głoszą już bezkarność
Tym, którzy przed atakiem opuszczą Awentyn.

FULWJUSZ (do stronników).

Sądzą was być godnymi zdrady i podłości.

CAJUS.

Bracia, ja pójdę, oddam katom moją głowę,
Może, gdy jej nie ujrzą na moim kadłubie,
Patrzącą nietrwożnemi na ich złość oczyma,
Podniesioną wysoko nad ich nikczemności,
Może nasycą zemstę. Nic więcej nie zdziałam.
Przeznaczenie, którego wiernym byłem sługą,
Niechaj reszty dokona. Niech fatalne prawo
Losu mego plemienia spełni swe wyroki.

(Chce pójść.)

FULWJUSZ.

Chceszże zginać jak Billus, stronnik Tyberjusza,

Którego senat wtrącił do beczki z węzami?
Czyż nie chlubniej z orężem ledz w szlachetnej
walce?

CAJUS.

Prawda, szczytny zgon taki, lecz na polu chwały,
Konając, widzieć jeszcze pierzchające wrogi.
Taka śmierć była mojem marzeniem najśłodszym;
Ale nie przeciw braciom w domowych niesnaskach
Zapalać głównie buntu, szcuć synów na ojców,
I krwawić łono matki bratobójczą dłonią.
Wolę ja być zabitym, niżeli mordować,
Wolę raczej ohydną ponieść śmierć niewinnie,
Niż zwycięzki miecz pławić we krwi mego ludu.

PUBLJUSZ.

Więc uchodź i na lepsze zachowaj się czasy,
Oszczędź się. Tyś nam cnoty jedyną pochodnią
W pośród niecznych występków ciemnego pomroku.

CAJUS.

Uciekać? to haniebnie. O, spodlony wieku,
Gdy ohydna ucieczka jedynym ratunkiem.
Wy uchodźcie, gdy żal wam niedzkiego żywota,
Skryjcie się w nieprzyjazne światłu dnie ciemności.

FULWJUSZ (dobywając miecza).

Nie, raczej tu zginiemy. Kwintusie, idź jeszcze
I powiedz senatowi, że prawi Rzymianie
Gardzą jego łaskami i karku nie ugną.
A gdy nie odwołają mściwych postanowień,
Powiedz, że bedziem bronić praw naszych zawzięcie.
Za mną mężni, na szafce, zwyciężym lub zginiem!

(Wybiega, za nim stronnicy.)

KWINTUS.

Ide... już mego życia policzone chwile. (Odchodzi.)

Scena 6.

(Cajus, Publjusz.)

PUBLJUSZ (chce wyjść, lecz wstrzymuje się).
Trzeba tu nad nim czuwać.

CAJUS (podobnie).

Gdyby pójść... nie mogę.
Czemuż nie z barbarzyńcy walczyć nam wypadło,
Zamiast z ziomkami? Gromem spadłoby me ramię
Na ich dzikie mrowisko. (Do Publjusza.) Jakże ja
dziś nędznym
Wydawać się wam muszę... bo zwano mię wielkim,
Żądając po mnie więcej, niż mogłem uczynić.
Zmyłono się, nieprawdaż? Jam się sam przecenił,
W mniemaniu, że podołam tak wielkiemu dziełu.

PUBLJUSZ.

O nie, nie. Wywyższanie się nad ludzkie wyże,
Jest poczuciem wewnętrznej, pysznej bezsilności.
Prawdziwa jednak siła, jaka w twej jest duszy,
Gardzi stugębną famą ślepej społeczności,
Bo wie, że mądra przeszłość uzna szczerą prawdę.

CAJUS.

Gorzko ty się urągasz nad mojem nieszczęściem.

PUBLJUSZ.

Składam ci hold należny.

CAJUS.

Wasze to pochlebstwa
Są mej zguby przyczyną. Kiedy starto prawa,
Ja rylcem obowiązku wznawiałem je tylko,
A wyście okrzyczeli przed ludem mą wielkość.
Te sławienia wzbudziły w patrycjuszach trwogę
I poszczyły dziś na mnie nieprzyjaciół prawdy

Z pyłu fałszu dobytej. Ja pragnąłem Romy
 Potężnej i szczęśliwej wewnętrznym ustrojem,
 Opartym na zacności jej obywateli,
 Na ich mądrych umysłach, ze czią majestatu
 Ołtarza wolnej władzy Rzeczypospolitej,
 A którzyby pojmując potrzeby narodu,
 Nie dali się rozwinąć uciskowi możnych,
 Uprzywilejowanych dumnych samolubów,
 Jak również wstrzymywali swawolne zachcenia
 Zepsutego motłochu i tyranie gminu.
 Chciałem szczęścia ojczyzny, a proste ja środki
 Używałem ku temu, nędzną osobistość
 Usuwając na stronę. Lecz wyście spowili
 Czoło moje koroną, która dziś jest cierniem,
 Barki moje purpurą władzy okryliście
 I wskazali ludowi nowego tyrana,
 Którego dziś lud stracił — i słusznie uczynił.
 Ta purpura dziś kirem osłoni mię krwawym.

Scena 7.

(Cajus, Publjusz, Filokrates).

FILOKRATES (wpada z mieczem w dłoni, w beładnej
 odzieży).

Uchodź panie czempredzej, kłeska naszych bliska.
 Fulwjuusz lwio się potyka, ale musi uleźć
 Pod ogromną przewagą. Szańce Awentyynu
 Za chwilę już zdobędą, po ciałach obrońców
 Wcisną się tu zażarci, krwi twojej spragnieni.

CAJUS.

Ha, niech się jej napiją, czekam ich spokojnie.
 Życie moje nie warte tak wielu zabiegów,
 I żałuję z boleścią, że w mojej obronie
 Ginie tylu walecznych. Trzeba się poświęcić

Lumie tych nizezemników, i umrzeć za prawdę.
 Łącz ich przeklęnie potomność, zburzy ich siedziby
 I trucizną posypie te miejsca, ażeby
 Naga, jałowa ziemia była widmem kłątwy.

Scena 8.

(Cajus, Publusz, Filokrates, Egidus.)

EGIDUS (wchodzi ranny, osłabiony, z mieczem w rękę,
 Filokrates go podtrzymuje).

Grobowy pokój z wami.

PUBLJUSZ.

Jakie wieści niesiesz?

EGIDUS.

O, przeklęte, a krwawe jak moje żelazo
 I posoka. co bucha z rozrąbanej piersi.
 Jeżeli podłe morderstwa godna zwać tryumfem —
 Wrogowie tryumfują. Dzielny Fulwusz...

CAJUS (żywo).

Co?...

EGIDUS.

Legł.

CAJUS (z żalem).

Poległ!... Więc szczęście zbrodniom tylko towa-
 rzyszy?

EGIDUS.

Flawjusz syn padł tuż przy nim; Kwintus za-
 trzymany

W senacie, odda głowę... Reszta mężnych ginie
 Jak ja... Ty Gracchu pomścij... żyj na chwałę
 Romy.

CAJUS.

Bogi pomszezą was, wielcy zapaśnicy chwały.

EGIDUS (upadając).

Umieram... Siostra twoja stracona z Tarpeji...

CAJUS.

Hańbo! Sempronia... Matce lotry ją wydarli!

EGIDUS.

Matka... żona... o!... syn twój...

CAJUS (w rozpaczy).

Mój syn... żona... matka...
Gdzie oni? mów, nim język twój skona.

EGIDUS.

W więzieniu.

(Umiera.)

CAJUS.

W więzieniu!... pod toporem!... a ja tu bezczynny,
Gdy tam krew moja, dziecko... wydrę ich z rąk
katów! (Chce wybiedz.)

PUBLJUSZ.

Napróżno... w koło wałów rzymskie hufce wrogie.

CAJUS.

Rzymskie hufce... o nie, to już nie Rzymianie,
Lecz morderców gromada. Miecza i piorunu!
Gromu na te haniebne ludzkości bękarty!
Toporu lub sztyletu!... miecz na nich za święty,
A jam ich bracią mienił... (Doszczęga miecz w rę-
ku trupa.)

Ha, ty masz żelazo!

Trupom broni nie trzeba; daj... oreź ten krwawy
Jeszcze dzisiaj nie oschnie, a krwią się nasyci.
Drżycie!

(Chce wybiedz; słycać wrzawę i odgłos walki.)

GŁOS (za sceną).

Niech żyje Roma!

CAJUS (wstrzymując się nagle).

Roma!... mój syn... żona...

Roma dzisiaj zabija niewinne ofiary...

Nie, to syny rwą serce nieszczęśliwej matki,

Mordując się wzajemnie w rzezi bratobójczej.

Biada im!... I ja w krwi tej mam ubroczyć ręce?...

I to dlatego tylko, że w niebezpieczeństwie

Syn mój, matka i żona, żem ja tkliwy ojciec,

Syn i małżonek ofiar kilku niedzuchych łotrów?

Czyż moi tylko cierpią dziś prześladowanie?

Czy nad nimi dziś tylko święta płacze macierz

Nad grobem swej wolności? Ojczyzna nad grobem,

A mnie własna niedola miecz zemsty podaje,

Wiodąc w bój kazirodny... Precz zmijno krwi cheiwa,

(Rzuca miecz.)

Ja nie mogę zabijać... O, rodzinno moja

Nieszczęsna! nie mam prawa pomścić krzywdy
twojej.

PUBLJUSZ.

Baczność!... tu garstka naszych przywodzi żoł-
nierza

Wrogiego nam obozu, z włócznią — to posłannik.

Scena 9.

(Przez ciąg tej sceny stronnicy Graccha wynoszą ciało
żołnierza Egida i wracają.)

(Ciż i poseł w otoczeniu kilku stronników Graccha.)

POSEŁ (na stronie).

Pod tą tylko postacią tu dostać się mogłem.

Ta włócznia, miecz lub sztylet dopełnią zwycięstwa.

(Do Caja.)

Hardy przewodźco buntu, dziś Rzeczpospolita
Znosi wszystkie twe prawa i chytre ustawy,
Zwane Semproniuszowskie, i przyzywa ciebie...

CAJUS.

Więc wy mściwi nie mojej tylko chcecie zguby,
Ale śmierci ojczyzny?... Póki naród żyje,
I te prawa żyć będą.

POSEŁ.

W imieniu senatu
Wzywam cię raz ostatni, byś zmięczył twą pychę
I uległ prawej władzy.

CAJUS (z dumą i godnością).

Milcz... słuchaj i ponieś
Ostatnią wolnych wole tym, co cię przysłali:
Oddałem wszystko moje, matkę, żonę, syna,
Dałem brata i siostrę, oddam wam i siebie,
Lecz tych praw, co je bogi wskrzesiły potężne,
Nie pozwolę potargać przewrotnym tyranom.
One są życiem ludu, one was osądzą,
Bo one nie spruchnieją, jak me kruche kości,
A będą nieśmiertelne.

POSEŁ.

Przepadną wraz z tobą
I zagrzebane będą w znikomości pyle,
Jak ta włócznia. (Ciska włócznię pod nogi Graccha.)

CAJUS (z zapalem).

Przenigdy! Dopóki ostatnią
Krwi kroplę w sercu mojem mróz śmierci nie
zetnię,
Bronić będę praw ludu i życia ojczyzny.

(Podnosi włócznię.)

Podnoszę przez was wojny rzuconą pochodnię;

Nim ją krew nasza zgasi, spali was... Do czynu!
Za mną na bój ostatni, garstko wolnych Rzymian!

(Wybiega.)

PUBLJUSZ.

Niech żyje wolna Roma! (Wybiega.)

STRONNICY (wybiegając).

Śmierć albo zwycięstwo!

Scena 10.

POSEŁ (z szyderstwem.)

Idźcie, tam was czekają strzał naszych tysiące
I grotów moc potężna.

(Patrzy w dal, słysząc odgłos walki.)

Walczą wściekle... Gracchus

Włóczy się jak błyskawicą oślepią i miota

Śmiertelne w koło razi, nim dotknie, zabija...

Odraca mnogie ciosy... Hańbo! nasi słabną...

Stają nowi... weń godzą gęste strzały, miecze...

Cóż, nie gryzą go strzały? On zda się ze spiżu.

Piorunnym wzrokiem razi i powala męża,

A swoich głosem gromu podżega... Przekleństwo!

Oni nas tu wysieką dopóki Gracch żyje.

Gdy czołem mu nie sprostać, trzeba podejść z tyłu,

Wszak po to tu przyszedłem. (Wydobywa sztylet.)

To żądło go zwalczy.

(Wychodzi.)

Scena 11.

(Cajus, Publjusz, Filokrates.)

CAJUS (za sceną).

Zdrada! podstęp haniebny!

GŁOSY (za sceną).

Śmierć! śmierć buntownikom!
Naprzód! Gracchus zabity!

PUBLJUSZ (za sceną).

Stójcie! tylko ranny!

CAJUS (raniony, wchodzi chwiejnym krokiem, osłabiony,
upada na stopnie pomnika.)

Wszystko stracone!

PUBLJUSZ.

Rana nie groźna, skrzep siły,
Mnie trzeba pójść na szanço, Filokracie czuwaj.
(Wychodzi.)

Scena 12.

(Cajus, Filokrates.)

CAJUS (po chwili.)

Karmentis już orzeka doli mojej koniec...
Czemuż nie mogę walczyć, aby zginąć z chwałą.
(Do Filokratesa.)

Przyjacielu mój wierny, wszakżeś ty mię kochał?

FILOKRATES (wzruszony.)

Panie, ty na mych rękach urosłeś na męża,
Nieraz ręce twe wiankiem szyję mą splatały.

CAJUS.

Kochaj więc tak me dziecię, chroń je dla ojczyzny,
Mój czas bowiem już nadszedł — rana jest śmier-
telna.

(Burza się zrywa, wicher świszczce, ulewa.)

Oto nawet i niebo gniewem chmurzy lice,
Może pioruny spuści na stek tyłu zbrodni.
Lecz nie, dzisiaj i niebo lży lać tylko umie;
Płacze, płacze nad nami... cóż po tej tkliwości?

Czynu, nie łez potrzeba. Mnie już nic nie zdziałać.
 Nie będę tu żył dłużej jak ryba w bagnisku,
 Pośród raków i żniji, które chcą mej zguby,
 Lub bym się przeistoczył w podłego robaka.
 Zginę wiec, o, bo lepiej umrzeć czystym, wolnym,
 Aniżeli splamiony w ich tarzać się kale.

(Po chwili.)

Słyszysz?... wrogie odgłosy dolatują... idą...

(Zrywa się.)

FILOKRATES.

To burza miota drzewy, Ares tak się sroży.
 Jowisz zgroźną błyskawicą żrenicą spogląda
 Na zdrożne czyny ludzkie; może wejrzy na nas.

CAJUS.

Tak, przy świetle błyskawic tam konają mężni,
 A ja tu żyje jeszcze... O, mściwe pioruny!
 Spuście gromy śmiertelne na mą pierś zuchwałą,
 Co nie chce sama peknąć pod ciosem boleści.
 Słyszycie?... wyjcie wichry złowieszczymi jeki,
 Grajcie hymn pogrzebowy, dziki, szaleńcowi.

(Grom pada niedaleko.)

Bliżej nieco pioruny... O, potężne siły!
 Nie? nie chcecież ofiary z mojego szkieletu?
 Gardzę wami nieczułe, szydę z was, pioruny,
 Śmieje się z waszej słabej, bezwładnej pogrozy.
 Jestem silniejszy od was, albo już tak nędzny,
 Że mną gardzą żywioly, unikają gromy,
 Szczekając bez kasanania, plwając w twarz mą trupią.

(Po chwili.)

Echo walki umilka... słyhać tylko wrzawę...
 Przyjdą wraz... jam bezsilny. Słuchaj wierny druhu,
 Musze umrzeć, a nie mam mojego oręza,
 Któryby mi ostatnią wyświadczył przysługę,

Zanim konającego zhańbią na katowni.
Daj mi twoje żelazo, daj, albo mię wyreż,
Bo me ramię już zwisło śmiertelną niemocą.

FILOKRATES.

Okaż wyższość nad losów niestałych koleją,
Przyjdą szczęśliwsze czasy — będziesz znów po-
trzebny.

CAJUS.

O, zbyt długoby trzeba czekać na te czasy...
Znajdą się wtenczas inni, co myśl mą podniosą
Z tego błota występku, gdzie ją zagrzebano.
Myśl ta z bogów poczęta, a zda mi się godnem
Boga, co wszystko tworzy, że tworzy nie marnie.
Nie dla chwili igraszki. Jam już niepotrzebny.
Podły zdrajca źle mierzył... daj miecz, ja dopełnię.

(Usiłuje miecz wydrzeć Filokratesowi.)

(FILOKRATES (cofając się).)

Wstrzymaj się... na Jowisza, nie zginiesz tak
marnie,
Zostaniesz dla przyszłości.

CAJUS.

Nie, sami zostańcie,
Jako resztki walących się ruin ojezyny.
Ja nie chcę na jej zgliszczach próżnych łez wy-
lewać
I patrzeć się na wściekłą rozwieżłość ich zbrodni.

(Nasłuchując.)

Ciszej... walka ustała... słyszę głuche szmery
Błądzących w nocnej ciemni. Ha! to mnie szukają,
Ja bezbrunny, pochwycają żywego... o hańbo!

FILOKRATES.

To nasi bronią szanów.

CAJUS.

Zgineli... ty zginiesz,
 A ja... wrzawa się zbliża... ja ci rozkazuje,
 Uderz prędzej w to serce... dalej... zamknę oczy,
 Abyś śmielej uderzył... Spiesz się.

(Opiera się o krawędź pomnika.)

FILOKRATES (walcząc z sobą).

Nieszczęśliwy!...

Nadchodzą... ha! co czynić?... ujmą go.

CAJUS.

Godź śmiało!

FILOKRATES (j. w.)

Gdyby własną pierś przeszyć!... znajdą go... a
 dziecię...

Biada!... Ha! rozkazujesz, słu_g i prawem słuchać...
 Niech śmierć lekką ci będzie. (Przebija go.)

O bogi, przebaczcie!

(Burza się ucisza, spokój w naturze, przez ciąg monologu rozwidnia się.)

CAJUS.

(Opada zwolna na stopnie, mówi na w_pół leżąc.)

Dzięki ci... nie nie cierpię... jak to łatwo umrzeć.
 Gdyby tak żyć... Chłód, ciemność, byle tylko spokój.
 Próżnia... Jest że to wszystko, co śmierć nam
 przynosi?

Noc głucha... nicość... błysk mgły blady... błędne
 widma...

Przebóg! tam czoła ludu, dumni patrycjusze
 Podają pyszne karki pod sromotne jarzmo
 Rozbezwolonych tyranów... O, obywatele,
 Wolny niegdyś lud Romy zbydłcony cyrkiem,
 W sprośny zmieniony motłoch, zbryzgany posoką
 Dzikich bestyj i dzikszych nad nie jeszcze ludzi,
 Orły rzymskie stugłowa rozszarpuje hydra,

Ziemia cała zalana mrowiem barbarzyńców...
 Dzielą się ciałem trupa niewiasty, macierzy...
 Wydzierają z jej łona niedojrzałe płody,
 Psom na strawę rzucają pośród najgrawania.
 Sieroty po wszech krańcach rozprószone świata,
 Tułacze, w nędzy jarzmie, wśród klątw i szyderstwa,
 Oplwani wzgardą świata, jak owoc nierządu.
 Święty ogień domowy, święty ogień Romy,
 Krwią i hańbą gaszony, drży, błednie i kona.
 Światy wiedą mord wieczny, dzień z nocą bój toczy...
 Wolność... światło zwycięża!

(Upada bezwładnie i kona. Świt.)

FILOKRATES (w zachwycie).

Bogów on wybrańiec,
 A ja żyć muszę... kazał... trudniej to niż umrzeć.
 (Wychodzi.)

Scena 13.

(Zbrojny motłoch, żołnierze, Filokrates.)

MOTŁOCH I ŻOŁNIERZE (wpadają z wrzaskiem).

Niech żyje wielki senat!

(Spostrzegają zwłoki Caja i stają w osłupieniu.)

FILOKRATES (za sceną).

Niech żyje duch Gracchów!

Koniec aktu czwartego i ostatniego.

INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 24-48 53, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>



2379

W ciągu roku 1876

wyjdzie z druku:

- Biliński, Dr. J.** Skarbowość.
- Holeślawita, B.** Nad modrym dunajem.
- Bret-Hart.** Obrzy Kalifornii, tłum. P. Wilkońskiej.
- Carlén, Flygary.** Róża z Tristelan. Powieść.
- Chłędowski, K.** Sylwetki społeczne.
- Dzieła Juliusza Słowackiego.** Pierwsze krytyczne wydanie przejrzane przez prof. dr. A. Małeckiego.
- Dzieła J. B. Zaleskiego.** Pierwsze zbiorowe wydanie, przejrzane przez autora.
- Ebers.** Córka króla Egipskiego. Powieść.
- Feliński, A.** Barbara Radziwiłłówna Tragedja.
- Grudziński, St.** Poezja i społeczeństwo.
- Jeż, T. T.** Pod obuchem. Powieść, 2 tomy.
- Liśko X.** Cudzoziemcy w Polsce.
- Listy Juliusza Słowackiego,** tom II.
- Listy Tadeusza Kościuszki,** poprzedzone wstępem hist. L. Siemińskiego.
- Małczewski, A.** Marja, powieść ukraińska.
- Marréne, W.** Błękitna książeczka. Powieść.
- Pamiętnik znaleziony p. P. Sassa.**
- Pamiętniki Pasta.**
- Pamiętniki Wolickiego,** z czasów pobytu w cytadeli Warszawskiej i na Syberji.
- Patzig.** Praktyczny gospodarz, tłum. z niem. J. Turczyński.
- Pol, Wincenty.** Geografia ziemi świętej.
- Przewodnik dla leśniczych.** Zbiór wiadomości z gospodarstwa lasowego, ułożony przez profesorów szkoły gospod. lasowego we Lwowie, pp. Romera, Staneckiego, Strzeleckiego i Tynieckiego.
- Schwartz, Z.** Przyszłość Gertrudy. Powieść.
- Sewer.** Mama sobie życzy. Nowella.
- Verné, J.** Plywające miasto.
- Wetherell.** Szeroki świat. Powieść tłumaczona z angielskiego, przez Marję J. 2 tomy.
- Wilkowska, P.** Na teraz. Powieść.

F

1432